

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU,
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ“,
ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW
I KOŁA LEKARZY ABSTYNETÓW.

Pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 2

L U T Y 1935

Rok X

Przedruk artykułów bez zezwolenia Redakcji wzbroniony.

PRZYKŁAD W WYCHOWANIU.

Mniej więcej co roku odbywa się w tej sali akademja, poświęcona sprawie zwalczania alkoholizmu, wychowania społeczeństwa na tym odcinku jego życia. Metoda wychowawcza może być wybrana dwojaka; pouczania słowem i pouczania przykładem. Gdy mowa o używaniu lub nadużywaniu alkoholu, sprawa przedstawia się bardzo jasno. A pomimo to co roku, co miesiąc, co tydzień i codzień powracamy do niej, naświetlając ją z coraz to innego punktu widzenia.

Mnie osobiście w tem zagadnieniu interesuje zawsze kwestja metodyki. Widocznie czegoś brakuje w tej metodyce, jeżeli nie odnosi ona tego skutku, jakiby odnieść była powinna. Widocznie oddziaływanie słowem nie wystarcza. Może nawet przeciwnie, osiąga wynik odwrotny, prowadząc do pomniejszenia samego zagadnienia, tak przecież ważnego.

Chustka do nosa jest rzeczą bardzo potrzebną. Wiemy, że nasi przodkowie obchodzili się bez niej. Wszechwiedzący historycy twierdzą, że chustka do nosa została wprowadzona w użycie na dworze Elżbiety, królowej Anglii. Historycy nie mówią nam o tem, by królowa Elżbieta, lub ktoś z jej dworu miewali specjalne odczyty, zachęcające do używania tego niezbędnego w czasach dzisiejszych przedmiotu. A jednak chustka do nosa przyjęła się wśród ludzi o pewnym poziomie kulturalnym. Linja tego poziomu przecina warstwy społeczne tuż u samych nizin.

Sądzę, że coś podobnego należy uczynić z zagadnieniem antialkoholizmu. Jego linja też powinna przeciąć warstwy społeczne poniżej najniższych nizin. Jak to uczynić? Czy tylko słowem — nie — przykładem.

Znajdą się w tej chwili sceptycy, którzy powiedzą, że tego zamało. Ja twierdzę, że przedewszystkiem przykładem. Każdy z nas jest obserwowany, nie zdając sobie z tego sprawy, przez tylu ludzi. Na każdego z nas jest zwrócone tyle ócz, że gdyby każdy chciał zdziałać swym przykładem, złożyłoby się z „ziarnka do ziarnka — wielka miarka“.

Nie mam bynajmniej na myśli przykładu, jako metody, ograniczonego do poszczególnej jednostki. Tak jak i w innych dziedzinach życia jednostki mogą się łączyć w zespoły i dawać przykład zespołowy.

Na wszystko jest moda. Twórca komunizmu w Rosji, Lenin, powiedział, że obok innych dźwigni na świecie istnieją dwa czynniki mało uświadomione sobie przez nas: „Moda i snobizm“. Lenin wykorzystał

oba powyższe czynniki i stworzył system, który może być oceniony jako „moda zła“. Nie możemy jednak zaprzeczyć, że Lenin miał słuszość, mówiąc o potędze mody na tle snobizmu.

Cóż nam przeszkodzi stworzyć „modę dobrą“, czas już na nią. Przypomnijmy sobie jak za króla Sasa „jedzono, pito i popuszczano pasą“ — przypomnijmy sobie, jak przejedzono i przepito Polskę. Przypomnijmy sobie owe salony kawalerskie opisane w „Popiołach“ i w „Nurcie“, w których młodzież polska latami spędzała dnie i noce, przedzielając długie popijania krótkimi chwilkami otrzeźwienia. Przypomnijmy sobie dokumenty „Grozy“ — pamiętniki „Duklana Ochockiego“, pamiętniki „Michałowskiego“ — dlaczego to czyniono? Bo była moda. W oczach moralnej gawiedzi było niemodne być przy trzeźwych zmysłach. Wino i karty były oznaką przynależności do warstw dobrego tonu.

Stwórzmy inną modę. Stwórzmy „modę trzeźwości“ i wtedy stworzy się dziwna próżnia. Walory związane z trunkiem, czerpiące swe natchnienie z oparów alkoholu rozwieją się. Mimowoli trzeba będzie zapłacić tę próżnię innymi rzeczywistymi walorami, walorami „bohaterstwa codziennej pracy“. Ci co nie mogą żyć bez podniety, bez upijania się i teraz będą mogli się upijać, ale trunkiem szlachetnym, trunkiem radości wewnętrznej z dokonanej przez siebie pracy, z osiągniętych przez siebie wyników.

Nie mówmy o alkoholu. Naszym przykładem postarajmy się wskazać społeczeństwu inne czyste i niezatrute źródła.

Prof. Dr. Mieczysław Michałowicz.

SPORT A ALKOHOLIZM.

(Wykład na Kursie Alkoholologii we Lwowie 6.II. 1935 r.).

Skojarzenie tych dwóch pojęć — sport i alkoholizm — brzmi dla ucha kogoś, kto choćby pobieżnie zapoznał się z fizjologią sportu, a zna również ostre i przewlekłe działanie alkoholu na ustrój, tak paradoksalnie, a alkoholizm i uprawianie sportu wykluczają się do tego stopnia, że możnaby sprawy tej wogóle nie poruszać.

Jeśli jednak przyjąłem zaszczytne zaproszenie i zgodziłem się wygłosić krótki odczyt na powyższy temat, to nie dlatego, że może lubuję się w wszelakich dyssonansach i zwodnych paradoksach, ale poprostu dlatego, że widzę w sporcie przepotężny czynnik, który sam jeden może w walce z alkoholizmem więcej zdziałać, niż najkosztowniejsza propaganda. że tak jest w istocie, udowodnię łatwo i sprawą tą zajmę się jeszcze w ciągu moich rozważań.

Abstrahując narazie od strony społecznej, pragnę omówić w krótkości zagadnienia czysto sportowo-lekarskie, stawiając sobie pytanie: *czy i jak wpływa spożywanie alkoholu na stan fizyczny ogólny, na stan odpowiedniego przygotowania do danej gałęzi sportowej, czyli na t. zw. formę i ostatecznie na wyniki sportowe.* Zanim jednak przystąpimy do

szczegółowego omawiania tego zagadnienia w odniesieniu do najważniejszych dyscyplin sportowych, musimy przypomnieć sobie kilka ogólnych danych z dziedziny nauki o alkoholizmie.

Otóż pamiętać należy przede wszystkim o odróżnieniu stanu ogólnego upojenia alkoholowego od stanów przewlekłego alkoholizmu. Jest rzeczą oczywistą, że alkoholik przewlekły, nałogowy, ze zmianami zwyrodnienia w narządach, drżący i słaby, znany zresztą Państwu obraz nędzy i rozpaczy — jest dla sportu stracony i napewno nie pokusi się nawet o poprawianie rekordów, choćby tylko okręgowych. Alkoholik przewlekły i nałogowy jest z punktu widzenia medycyny człowiekiem ciężko chorym, wymagającym leczenia szpitalnego — (sport przestał dla niego istnieć już dawno) — jest on ciężkim kaleką, dla którego rozkosze życia nie są już przeznaczone. Możemy więc śmiało wyeliminować go z naszych dalszych rozważań, a zająć się więcej ostrem upojeniem alkoholowym i temi stanami fizycznymi i duchowymi, które ono za sobą pociąga.

Mówiąc o ostrem upojeniu alkoholowym w odniesieniu do sportu, musimy również zrezygnować z omawiania ciężkiego stanu upojenia. Samo przez się rozumie się bowiem, że człowiek pijany, półprzytomny lub nieprzytomny, niezdolny jest do wykonania jakiegokolwiek wyczynu sportowego, i to tak w czasie upojenia w ścisłym znaczeniu, jak i w czasie następowego kacenjameru (obrasku), którego trwanie i skutki przekraczać mogą często 2 i 3 doby. Różne skutki dobrego przepicia się (mógłbym tutaj użyć szeregu znanych Państwu synonimów, podanych np. przez Słownik pijacki Tuwima), są niestety mało znane i przez sportowców często niedoceniane. Niejeden sądzi, że wystarczy wcześniej położyć się do łóżka i dobrze się przespać w przeddzień zawodów, by ślady koleżeńskiej bibki sprzed kilku dni, w postaci małej sprężystości mięśni, lekkiej ociężałości a przede wszystkim niechęci do wykonywania ruchów, znikły bez śladu. Tak jednakowoż nie jest. Ślady te trwają i trwać muszą przez czas dłuższy, i tem tłumaczą się często dziwne spadki formy nawet znakomitych zawodników, ba, nawet całych drużyn sportowych w pełni treningu i sezonu.

Każdego z Państwa, a nie wątpię, że znajduje się wśród was duży procent sportowców, lub conajmniej pilnych obserwatorów życia sportowego, musiał uderzyć fakt, że pewni zawodnicy lub pewne drużyny należą do tak zwanych w sporcie obliczalnych, inni lub inne zaś do kapryśnych, nieobliczalnych, dostarczających zresztą pewnego rodzaju niezdrowych emocyj pod postacią sensacyj sportowych. Wiadomo również każdemu, że zawodnicy lub zespoły prawdziwie dobre, kibicom swym i zwolennikom nie sprawiają przykrych sensacyj z reguły. Jako przykłady na to pozwolę sobie zacytować tu mistrzowską drużynę ligową Ruchu śląskiego w czasie dwu ostatnich sezonów, a z zawodników w pierwszym rzędzie Tłoczyńskiego, poczem Bronisława Czecha, St. Marusarza i Kucharskiego. Sportowców niewątpliwie zdolniejszych od wymienionych, których forma i wyniki posiadają jednak zmienność kameleonową, jest u nas niestety, wielu. Słyną oni z miłego obejścia, są bardzo mowowi, lecz... po 2, 3 sezonach nikt już o nich nie pamięta.

Trwałość formy fizycznej, czyli zdolność do wykonania pewnego wyczynu stale na tym samym poziomie, powiedzmy w tym samym czasie, jest u normalnie żyjącego, a przede wszystkim niepijącego zawod-

nika, wprost zadziwiająca. Badania trenerów i lekarzy sportowych w wielkich centrach sportowo uniwersyteckich Stanów Zjednoczonych wykazały, że dobry biegacz sprinter, zdolny jest przebiec stumetrówkę codziennie, a nawet częściej, w zupełnie identycznym czasie, naprzykład 10 i 7 dziesiętnych sekundy. Jest to jego maksimum i minimum równocześnie. Przekroczyć je może czasem pod wpływem racjonalnego treningu, lub wyjątkowo i bardzo rzadko pod wpływem silnego bodźca psychicznego, jakim jest gra o mistrzostwo, lub inne ważne zawody. Poniżej minimum nie spada on nigdy, chyba żeby wszedł kiedy przypadkiem w kontakt z Bachusem. Ale to jest u szanującego się amerykańskiego sprintera zupełnie wykluczone, choćby ze strachu przed „perswazją“ prezesa klubu, trenera i kolegów.

Nader szkodliwe działanie alkoholu, choćby jednorazowo użytego, jest więc wszystkim sportowcom dobrze znane, a zupełna abstynencja jest naczelnym nakazem wszystkich znanych nauczycieli i trenerów sportowych. Pozwolę sobie tu zacytować zdanie dwu znanych w świecie i w kraju mistrzów i nauczycieli sportu. Pierwszy to znany z filmów Hannes Schneider, niedościgniony narciarz, skoczek i zjazdowiec, twórca i kierownik największej na świecie szkoły narciarskiej w Szwejcarji. W podręczniku narciarskim pisze on jak następuje: „Każdy poważnie myślący sportowiec, winien wyrzec się zupełnie używania alkoholu. Regularne używanie napojów wyskokowych jest stałym zatrutowaniem ustroju, gdyż nawet w najmniejszych dawkach pozostaje alkohol taksamo silną trucizną jak w dużych ilościach. Alkohol nie odżywia i nie grzeje, jak to dawniej przypuszczano, i jak dziś jeszcze wielu myśli, lecz wprost przeciwnie, poraża czynność mózgową, oglupia, osłabia ciało i zmniejsza jego odporność, zatrzuwa serce, wątrobę, nerki, płuca i żołądek“. W dalszym ciągu swoich wywodów przestrzega Schneider szczególnie przed używaniem alkoholu tuż po odbytym wysiłku, gdyż ustrój łaknący wówczas wody, zatrzuwa się szybko i ciężko.

Hannes Schneider, żyjący wśród starej kultury sportowej Zachodu, nie wspomina nawet, tak uważa to za oczywiste, o piciu bezpośrednio przed zawodami „kieliszeczka na kuraż“. Natomiast wspomina o tem Bronisław Czech, wzór sportowca i ciągle jeszcze najlepszy narciarz polski. Pisze on, mając zresztą całkiem konkretne przykłady na myśli, że „wybitne wyniki osiągnane czasem przez zawodników nie uznających abstynencji nie dowodzą niczego, chyba marnotrawienia swych zdolności wrodzonych, które mogłyby im pozwolić na wyniki wręcz fenomenalne, gdyby zaprawę należycie prowadzili“.

Głosy znakomitych sportowców z Nurmim na czele, możnaby mnożyć w nieskończoność. Wśród mistrzów niema tu zdań podzielonych.

Tu podałybyśmy doświadczenia Herzheimera z dwiema grupami pływaków, z których to grup jedna nieświadomie przyjęła pewną dawkę alkoholu i osiągnęła wybitnie gorszy wynik. Biegi doświadczalne w Kilonji przy użyciu i bez użycia alkoholu, dały ten sam wynik.

Wśród szarej braci sportowej, wśród różnych niedoszłych fenomenów, wśród ciągle niezadowolonych, pokrzywdzonych w zestawieniu reprezentacji i wśród wiecznych nadziei sportowych, można jednak słyszeć czasem zdania inne, poparte nawet swoistą argumentacją.

„Przecież wyczyn sportowy“ — mówią te nadzieje — wymaga nie-

raz odwagi, ba, nawet fantazji, wymaga humoru i rozmachu, a to wszystko daje nam zamrożony w śniegu kieliszek czystej, zażyty jak lekarstwo tuż przed zawodami“.

Jest to więc picie na kuraż — na odwagę. Argumentacja stylem i językiem Zagłoby, który, jeśli dobrze pamiętam, odwagą zbytnią nie grzeszył.

Niestety, Zagłobowe argumenty posiadają u nas w kraju dużą wagę i dlatego nie chciałbym się z nimi załatwiać na kolanie, a to tembardziej, że picie drobnych ilości alkoholu tuż przed wyczynem sportowym, jest u nas w kraju niestety nałogiem rozpowszechnionym.

Zanim przejdę do omawiania wpływu tego kieliszka na rezultat wyczynu sportowego, chciałbym przypomnieć tylko w kilku słowach, sposób, w jaki działa mała dawka alkoholu na ustrój, mając oczywiście na myśli działanie natychmiastowe.

Otóż jednorazowa dawka alkoholu, nieprzekraczająca 10 do 15 gramów, co odpowiada mniejwięcej jednemu kieliszkowi wódki lub szklance piwa, nie powoduje jeszcze u większości ludzi stanu upojenia alkoholowego, lecz działa natychmiastowo na ośrodkowy układ nerwowy, w szczególności na mózg, obniżając jego pobudliwość czuciową i intelektualną, a zwiększając jego pobudliwość motoryczną. Powoduje to, łącznie z porażeniem tak zwanych ośrodków hamujących — zmniejszenie wrażliwości na wszelkie czuciowe i zmysłowe bodźce zewnętrzne, nie wykluczając bólu — zwiększenie natomiast ruchliwości, która niekrępowana i nieregulowana spostrzegawczością czuciową, przybiera cechy ruchliwości nadmiernej, chaotycznej i niepotrzebnej. Krótko mówiąc — zmniejsza się wrażliwość, zwiększa natomiast ruchliwość, kosztem precyzji ruchów. Wobec jednak równoczesnego zaniku samokrytycyzmu i tak zwanej euforji, to jest poprostu dobrego humoru, zmiany te, które zaszły, nie dochodzą do świadomości i osobnik jest bardzo pewny siebie, a nawet agresywny. Ta ostatnia cecha, tak ceniona przez sportowców — zwolenników kieliszka na kuraż, jest jednak drogo okupiona przez straty inne, niedoceniane przez zawodnika, lecz odbijające się na wyniku.

Przejdźmy teraz poszczególne gałęzie sportu i zastanówmy się nad możliwym wpływem tego stanu zmniejszonej wrażliwości i mniejszego panowania nad precyzją ruchów, wobec wielkiej pewności siebie i odwagi.

W tym celu musimy sobie podzielić *dyscypliny sportowe* na pewne grupy.

A więc najpierw dziedziny wymagające jednorazowego, krótkotrwałego wysiłku maksymalnego, jak: biegi krótkie - sprinty, skok w wyż, w dal i o tyczce, rzuty i skok narciarski. Kto z Państwa uprawiał, lub uprawia jedną z tych dziedzin sportowych, wie, że wszystkie one wymagają przede wszystkim kolosalnej koncentracji i uwagi. Wymagają natychmiastowej reakcji, czy to na strzał startera, czy też na bliskość poprzeczki, czy na miejsce progu skoczni narciarskiej. Alkohol, który zwalnia reakcje czuciowe, a więc tak słuchowe, jak wzrokowe i utrudnia koncentrację, zdolny jest obniżyć tu wynik o kilkadziesiąt procent możliwości zawodnika. A jak „pójdzie w nogi“, choćby tylko

trochę, to trudno będzie „ustać“ nawet krótki skok narciarski. Niejeden zawodnik mógłby coś o tem powiedzieć.

Jest szereg sportów wymagających znowu przedewszystkiem precyzji ruchów. Zaliczyłbym tu szermierkę, boks, tenis i hokej lodowy. Cóż pomoże szermierzowi, lub pięściarzowi szaleńcza nawet odwaga, jeśli ciosy jego staną się niecelowe i zamiast w przeciwnika trafia w powietrze, a parady, lub uniki spóźnią się o ułamek sekundy. A szybko zdeprymuje się odważny i pewny siebie tenisista, gdy lengslajny stawać się będą autami, a smecze raz po raz pójdą w siatkę. Myślę, że znacie Państwo niejeden przykład konkretny na takie dziwne i dla widza niewytłumaczalne kraksy i pech zawodnika. Zdolni lecz pechowi zawodnicy mają nieraz przy bliższem badaniu trochę nieczyste sumienie.

Inna znowu dziedzina wymaga przedewszystkiem skupienia, uwagi, nadzwyczajnej precyzji ruchów, spokoju, a jeśli brawury, to brawury dobrze przemyślanej. Są to sporty niebezpieczne, a mianowicie automobilizm, motocyklizm, bobsleigh, no i lotnictwo. Dla zawodnika automobilisty, lub motocyklisty jest chwila startu tak silną podniętą, że zazwyczaj nie potrzebuje on już podniet sztucznych jak alkohol. Zawody trwają pozatem znacznie dłużej niż działanie małej dawki alkoholu, a powtórzenie jej oczywiście jest wykluczone, tak jak najzupełniej wykluczone jest wypicie odrazu większej dawki. Pijany, lub tylko podochocony szofer taksówki nie panuje już nad kierownicą, a co mówić dopiero o kierowcy pokonywującym setki wiraży z szybkością wyścigową nad przepaściami Tatr, czy Klausen-Passu. Groźne niebezpieczeństwo alkoholizmu, lub pijaństwa szofera jest dobrze znane i ustawa nawet przewiduje bezpowrotną utratę prawa jazdy dla szofera, któryby w stanie nietrzeźwym usiadł przy kierownicy. Co do lotników, to nie wszyscy oni stronią od alkoholu — nikt z nich nie pije jednak bezpośrednio przed startem. Myślę także, że, lecąc ze Lwowa do Warszawy samolotem, lepiej nie częstować pilota kieliszkiem koniaku dla rozgrzewki, lub broń Boże dla fantazji i kurażu.

Do sportów niebezpiecznych zaliczyłoby wypadało również sport wysokogórski — alpinizm, czy taternictwo. Przedwojenna manierka z koniakiem, lub wódką dla rozgrzania, przestała być już dawno częścią ekwipunku wspinacza. Tam, gdzie każdy nieopatrzny ruch grozi śmiercią, zachować trzeba jaknajwięcej trzeźwości i pewności umysłu. Kto z Państwa czytał o „brawurowych“ wyczynach wspinaczy polskich w Alpach, w Kordyljerach, czy w wysokim Atlasie, niech się strzeże przed zbyt dosłowną interpretacją słowa: brawura. Brawurowe przejście ściany La Meije, to nie przelecenie paruset metrów w zawrotnem tempie (chyba ze szczytu, głową na dół, na wprost) ale wielo-wielogodzinna ciężka praca i wysiłek fizyczny i myślowy. Do pokonania problemu wspinaczkowego, jakiegoś komina, ganku, rysy czy przewieszki, trzeba przedewszystkiem spokojnej myśli i zimnej odwagi, a jeśli przed czemś należy przestrzegać, to przedewszystkiem właśnie przed gorącą głową i brawurą.

Doświadczenia Duriga ze wspinaniem się na górę dały następujący wynik: praca, wykonana w 1 minucie bez użycia alkoholu wynosiła 1215 kilogramometrów, po użyciu zaś 30 — 40 g. alkoholu tylko 1009 kilogramometrów.

Problem używania alkoholu w czasie wypraw górskich, przypomina mi, a zapewne i Państwu tragedję, jaka wydarzyła się przed kilku laty w Tatrach, na przełęczy Lodowej. Rodzina Kaszniców i ich przygodny towarzysz, wszyscy doświadczeni turyści, zaskoczeni zostali w drodze na Lodowy silnym wichrem, burzą i niespodziewanem oziębieniem. Doszli wobec tego do wygodnej, dość osłoniętej i bezpiecznej przełęczy, gdzie po chwili z przyczyn najzupełniej tajemniczych, w ciągu kilkunastu minut trzy osoby z nich zmarły. Pozostała przy życiu samotna kobieta, przesiedziała przy zwłokach kilkanaście godzin, aż do czasu przybycia Pogotowia Tatrzańskiego. Przyczyna śmierci turystów była przez długi czas najzupełniej niejasna i stawiano najrozmaitsze hipotezy: mówiono o próżniach powietrznych, a źli ludzie posunęli się nawet do podejrzwania zbrodni. Dopiero później rozwiązał ponurą zagadkę niedawno zmarły lwowianin Dr. Roman Kordys, jeden z najwybitniejszych taterników polskich. Badając szczegółowo okoliczności tragedji, nie mającej precedensu w historii turystyki tatrzańskiej, zrozumiał, że mordercą był tu alkohol. Przemęczeni i zziębnięci turyści, doszedłszy do przełęczy, wypili z wyjątkiem Kasznicowej, która nie znosiła alkoholu, po kilka łyków mocnego koniaku dla rozgrzania. Koniak stał się dla nich trucizną, gdyż, rozszerzając naczynia skórne, spowodował gwałtowną utratę resztek ciepła i energii, (ciepło wypromiowuje na tych wysokościach nader szybko) oraz szybką śmierć z wyczerpania. Tłumaczenie Kordysa, ogłoszone i przedrukowane przez liczne krajowe i zagraniczne czasopisma znalazło ogólne uznanie. Znam wielu i to najwybitniejszych taterników polskich, którzy nie wezmą odtąd alkoholu w góry nawet dla celów leczniczych.

Na silną pokusę zagrzenia się alkoholem mogą być narażeni w ogólności sportowcy oddający się sportom zimowym, oczywiście tylko niedoświadczeni i nieznający podstawowych zasad teorji wysiłku fizycznego. Brak tych podstawowych zasad, tego co by można nazwać ogólną kulturą sportową, daje się u nas najwięcej odczuwać właśnie w zimie, w czasie masowego pędu do narciarstwa, do wycieczek narciarskich, i to dzięki pociągom turystycznym nawet wycieczek w góry. Wycieczki te przedsiębiorą ludzie niedoświadczeni, rozmaite mieszcuchy samouki, którzy nigdy o sporcie zimowym nie słyszeli i nie czytali i przeceniają swoje siły. Stąd liczne rozczarowania, wypadki a nawet katastrofy. Odmrożenia są na porządku dziennym, bo trudno tym laikom wytłumaczyć, że miłe subiektywne uczucie ciepła, występujące pod wpływem alkoholu, nie oznacza wcale zagrzenia rzeczywistego, lecz jest skutkiem przekrwienia skóry, co powoduje obiektywnie jeszcze większe zziębnięcie i prowadzi prostą drogą do licznych odmrożeń. Picie alkoholu w czasie wycieczki zimowej jest zbrodnią nie do darowania i równocześnie patentem na conajmniej patałacha.

Kilka słów należałoby jeszcze poświęcić sportom, wymagającym spokojnej, zrównoważonej, a intensywnej pracy myślowej, a więc przede wszystkim lekkoatletycznym biegom długodystansowym. Tu, gdzie wynik zależy głównie od nadzwyczajnej ekonomji sił, od rozkładu wysiłku z matematyczną ścisłością na poszczególne okresy i na obmyślanie taktyki biegu przy ciągłej obserwacji współzawodnika, niemoże być oczywiście mowy o sztucznych podniętach rozpraszających uwagę —

a więc nie może być mowy o alkoholu. Nurmi nie pije — i królował długie lata; inni pili, a jak na tem wyszli — wiadomo.

Mógłby mi ktoś jednak zarzucić, że zna przykłady, gdy dobrze podpicci sportowcy zwyciężali trzeźwych i opanowanych. Owszem, fakty takie są znane. Hokeiści zamorscy, Kanadyjczycy i gracze Stanów Zjednoczonych z czasów prohibicji — wchodzili nieraz na lód w stanie prawdziwego podchmielenia i mimoto zwyciężali, nieraz nawet wysoko. Czy zwyciężali może dzięki znakomitym likierom starego świata? Broń Boże! Zwyciężali poprostu dlatego, że między ich umiejętnościami a klasą gry przeciętnych drużyn europejskich istniała ogromna przepaść, tak, że zwyciężali *mimo* wcale niesportowego trybu życia i *mimo* alkoholu, jak to sami wielokrotnie w wywiadach przyznawali. Kto z Państwa pamięta szeszcioroczny turniej hokejowy o mistrzostwo świata, w którym spotkały się dwie równe sobie potęgi, a mianowicie Stany Zjednoczone przeciwko Kanadzie, ten pamięta z opisów, że obie drużyny walczyły wyjątkowo na sucho — walczono o za wielką stawkę. To samo powtórzyło się parę dni temu w Davos — do trudnego meczu finałowego z silną drużyną Szwajcarji, przystąpili Kanadyjczycy wyspani, wypoczęci i trzeźwi i tylko dzięki temu wygrali w stosunku 4 : 2. Mimo, że fakt ten jest tak oczywisty, znalazły się drużyny chcące naśladować kanadyjczyków z ich ujemnej strony — jaki to dla nich wzięło obrót niech opowiedzą sami. Nomina sunt odiosa. Fakt, że zawodnik pijany pokonać może czasem trzeźwego, zilustrować można na przykładzie: nikt z nas nie chciałby się spotkać na ringu nawet z pijanym olbrzymem Carnerą, różnica sił jest za wielka — chyba, chyba, żeby go przez kilka lat poić alokoholem — wtedy co innego.

Po omówieniu fizycznej i fizyko-psychicznej szkodliwości alkoholu dla sportowca, warto jeszcze wspomnieć o jednej dziedzinie, o jednej naczelnej zasadzie sportu i sportowca, o zasadzie *fair play*. To słowo angielskie dość trudno przetłumaczyć na polskie, a znaczy mniejwięcej tyle, co *uczciwe, szlachetne współzawodnictwo*. Czy sztuczna podnieta, jaką ma być alkohol, da się pogodzić z zasadą *fair play*? Nie wiem. Wiem tylko, jako lekarz, że są jeszcze inne preparaty podniecające, które można stosować u sportowców, narażając oczywiście ich zdrowie na rychłą ruinę. Wiem także, że stosowanie zastrzyków podniecających u koni wyścigowych, uważane i ścigane jest jako pospolite oszustwo.

Na zakończenie pragnąłbym poruszyć krótko jeszcze kilka spraw. Szkodliwym dla sportowca jest alkohol przedewszystkiem pod postacią napojów alkoholowych wysokoprocentowych a więc: wódka, koniak, likiery. Mniej, ale również szkodliwemi są wino i piwo. Mimo, że trudne jest uzyskanie zupełnej abstynencji sportowców w krajach takich, jak Francja i Niemcy, gdzie spożywanie wina i piwa jest nagminne, zalecają ją gorąco wybitni trenerzy, nie obawiając się wcale zaburzeń w trawieniu u ludzi do tych napojów przyzwyczajonych. Najlepszym napojem dla sportowca nie jest woda czysta, ale woda ocukrzona, albo woda z sokiem. Gasi ona lepiej pragnienie od czystej wody i dostarcza równocześnie łatwo przyswajalnego pożywienia.

Nie wyczerpałbym nakreślonego zagadnienia, gdybym po omówieniu wpływu alkoholizmu na sport, nie wspomniał również o wpływie sportu na alkoholizm. Otóż wpływ ten jest nader zbawienny. Tak samo

jak człowiek ulegający alkoholowi stracony jest dla sportu, tak ambitny sportowiec nie popadnie *nigdy* w alkoholizm. Każdy człowiek uprawiający sport czynnie, przekona się niechybnie już na zaraniu swej kariery, że nawet jeden kieliszek zdolny jest popsuć mu najlepszą zabawę, unicestwić długi staranny trening i znacznie obniżyć wynik. Kto zaś przekona się, jak wielką radość życia zdolny jest dać racjonalnie uprawiany sport, ile niezapomnianych wrażeń pozostawia turystyka, narty i sporty zawodnicze, ten nie tylko zrezygnuje z zadymionej knajpy i do późnej starości będzie żył rześki na świeżem powietrzu, lecz stanie się gorącym, bojowym zwolennikiem zupełnej abstynencji. Jak potężnym czynnikiem bojowym w walce z alkoholizmem jest sport, przekonać się możemy na krajach skandynawskich: Norwegji, Szwecji i Finlandji, gdzie sport bodaj że więcej niż ustawodawstwo przyczynił się do zniknięcia alkoholizmu, a co za tem idzie do tak wspaniałego spadku zbrodniczości i wszelkich chorób. To samo obserwujemy w zarodku już i u nas, wśród młodzieży harcerskiej i prawdziwych sportowców, których coraz większy procent napływa z gimnazjów na tereny akademickie. Nie wątpię, że sport da nam w przyszłości mocne, zdrowe i uczciwe pokolenia obywateli, pełnych radości życia, którą napełnia nas słońce, niebo i ziemia. Bo czemuż jest sport, jeśli nie radosnem i świadomem współżyciem z Bogiem i przyrodą.

Lwów.

Dr. Tadeusz Kielanowski.

JAKA JEST RADA, ABY NAUCZYCIELE NIE BILI UCZNIÓW?

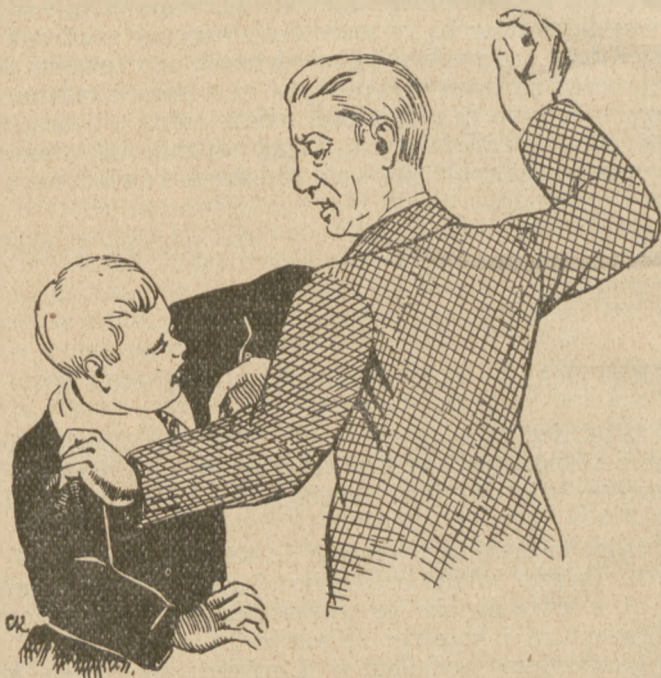
W ostatnich czasach p. red. Wojciech Stpiczyński umieścił w „Kurjerze Porannym“ cztery artykuły, w których ubolewa nad tem, że nauczyciele biją uczniów i zachęca do walki z tym objawem zdziczenia.

Czytając te artykuły, wracam do wspomnień z moich czasów gimnazjalnych. Dawne to już czasy, bo sięgają jeszcze panowania Aleksandra II, a więc świeżo po uwłaszczeniu i po częściowem zatarciu tradycji egzekucyj i katowni Mikołaja I.

Do gimnazjum chodziłem w Kamieńcu na Podolu, które mieściło się w ładnym, dużym budynku pojezuickim; klasy duże, korytarz szeroki, ale był tam i karcer — z małym wysoko umieszczonem zakratowanym okienkiem; ciężkie dębowe drzwi silnie okute i zaryglowane, zamykane na duży klucz i dwie wiszące kłódki, a w drzwiach było małe okienko—judasz. Słowem prawdziwa cela więzienna. Już samo zamknięcie w takiej celi chłopaka z klasy I lub II, a nawet i czasem z przygotowawczej — było karą straszną. Klucznikiem przy tym karcerze był stary mikołajowski żołnierz Wasilij, który miał klucze od karceru i zwykle delikwentów odwiedzał i zabawiał rozmową. Pytał się więc o nazwisko i imię, czyj syn i opowiadał, że w tym samym karcerze on, kilkanaście lat temu odliczał 10—15, a nawet 25 różeg ojcu, stryjowi, lub komuś z bliskich, lub dobrych znajomych. W karcerze tym była jeszcze wysoka skórą obita ława, na której te egzekucje się odbywały.

Opowiadał i o sobie, że w wojsku w ciągu 25 lat służby on również nie raz podlegał strasznym egzekucjom.

Wszystko to jednak było zależne od „naczalstwa“; czy to w wojsku, czy nawet w gimnazjum, był człowiek zły, albo dobry, — zły zawsze się postawił, nakazy różeg sypały się obficie, ale najgorszy był człowiek dobry: jak się bywało upije, to sam nie wie co robi; w gimnazjum więcej jak 25 różeg nie można było odliczać, a i to tylko bardzo silnym i zdrowym uczniom, ale dyrektor jak był bardzo zły i pijany, to liczył sam i nie raz się zmylił i po dziesięciu znowu zaczynał od początku. Przed egzekucją „wachter“ Wasilij był wzywany do dyrektora i otrzymywał dyspozycję, ilu będzie delikwentów i jakie przygotować różgi; nie zawsze, ale bywało, że dyrektor sam dawał mu czarę wód-



ki, znaczyło to, że trzeba się dobrze sprawiać, po mikołajowsku; bywało, że dyrektor nie był sam przy egzekucji, a odbywała się ona pod dozorem gimnazjalnego pedela, a wtedy Wasilij był panem sytuacji: jak mu uczeń dał wódkę, to była tylko śmieszna formalność, uczeń strasznie się darł, a Wasilij tylko różgami machał; ale jak który był zawzięty i poskąpił „wachterowi“ wódki, to za to dostał gorące lanie. Wtedy uczeń zaciskał zęby i milczał, a Wasilij sumiennie spełniał swój obowiązek.

Te moje osobiste wspomnienia nasuwają mi myśl, że i dziś paścić się nad dziećmi będą przede wszystkim nałogowi alkoholicy; gdyby więc p. red. Wojciech Stpiczyński użył swoich wpływów i wystarał się, aby Ministerjum Oświaty propagowało między nauczycielstwem ab-

stynencję, to tem samem ustałby w szkole polskiej wstrętny zwyczaj, gdyż obyczajowy alkoholizm wpływa niewątpliwie destrukcyjnie na psychikę ludzką, pozbawiając ją niezbędnej cechy, jaką jest opanowanie zawodowe. W szkole nie powinno być miejsca dla alkoholików i tłumaczenie się brakiem sił wykwalifikowanych zupełnie jest nieuzasadnione, gdyż alkoholik nie jest siłą wykwalifikowaną.

W zaborze rosyjskim zakaz bicia był najściślej przestrzegany: natomiast w Austrii, a szczególnie w Prusach, nauczyciel nieraz używał trzciny, lub linji, i ten „kulturalny“ system z zachodu i w Polsce się zagnieździł, przenikając nawet do byłego zaboru rosyjskiego. Nauczyciel abstynent nie pozwoli sobie w ten wstrętny sposób szerzyć kulturę i cy-



wilizację; ale jeśli się zastanowimy, że bite są przede wszystkim dzieci niesforne, anormalne, to i czy tu alkohol nie jest główną przyczyną tego zjawiska?

Nakazy mogą zrobić bardzo dużo, surowe przestrzeganie i karanie nauczycieli za najmniejsze pogwałcenie przepisu, zabraniającego bicia uczniów, to bardzo dużo, — powstrzyma to niejednego od rękoczynów, — ale pomimo wszelkich zakazów, pijak nauczyciel, gdy się zetknie z dzieckiem alkoholika, bitym w domu przez pijaka ojca, będzie bić — i na takie wypadki jedyny jest sposób oddania nauczyciela do zakładu leczniczego dla alkoholików i odesłania dziecka do szkoły specjalnej dla dzieci nienormalnych, gdyż i nauczyciel i uczeń zatruwają normalną atmosferę w zwykłej szkole. Prosimy więc jeszcze raz pana re-

daktora Stpiczyńskiego, aby użył swych wpływów w Ministerjum W. R. i O. P. i nie poprzestał na systemie zakazów i kar dla nauczycieli, którzy uczni biją — ale rozszerzył go w ten sposób, aby zwykłą normalną szkołę uzdrowić, usuwając z niej ofiary alkoholizmu, czy to z katedry, czy to z ławy szkolnej.

Szkoła musi być abstynencką — dzieci pijaków winne być traktowane jako dzieci nienormalne, na nie należy zwrócić specjalną uwagę, aby je wychować w warunkach, któreby szkodliwe wpływy domu usunęły i dały społeczeństwu ludzi zdrowych.

Aleksander Izyski.

POLSKIE USTAWODAWSTWO PRZECIWAŁKOHOLOWE.

(Referat na Zjeździe Delegatów Okręgów i Kół A. L. K. w Warszawie, dn. 3.II.1935 r.).

Przedrozbiorowa Polska szlachecka nie tylko nie posiadała żadnych przepisów prawnych, mających na celu ograniczenie pijaństwa, ale, przeciwnie, w ciągu całego swego istnienia wytwarzała stopniowo prawo propinacyjne, które ostateczną swoją formę uzyskało w Konstytucji z roku 1768.

Prawo propinacyjne, używając terminologii obecnej, było prawem monopolu wytwarzania i wyłącznej sprzedaży napojów alkoholowych przez właścicieli ziemskich, a więc dotyczyło: posiadłości szlachty, królewszczyzn, miast, oraz dóbr kościelnych.

Silne akcenty przeciwalkoholowe wśród wielu pisarzy Sejmu Czteroletniego pozwalają przypuszczać, że gdyby nie nastąpiła katastrofa rozbiorów, prawdopodobnie doszłoby do wydania przepisów, ograniczających wolność rozpajania poddanych.

Należy zaznaczyć, że podczas niewoli Galicja w r. 1877 powołała do życia uchwałą swego Sejmu t. zw. ustawę „przeciw opilstwu“; istnienia tej ustawy zazdrościły Galicji inne kraje koronne Austrii.

Ustawa ta miała ograniczać „opilstwo“, jak świadczy o tem sam jej tytuł, mimo to jednak, jako ustawa ograniczająca najzupełniejszą wolność rozpajania ludności, była solą w oku właścicielom prawa propinacyjnego, które właśnie w Galicji, dzięki łaskawym rządóm austriackim, przetrwało bez zmian niemal aż do samej wojny powszechnej i wskutek tego bardzo szybko po uchwaleniu tej ustawy zastosowano do niej cudowny środek administracji: z całą świadomością i perfidją przestano ją wykonywać i stała się ona typową ustawą papierową.

W byłym zaborze rosyjskim pod wpływem zarządzeń, wydanych przez cara Mikołaja II, gminy wiejskie otrzymały prawo uchwalania zakazu miejscowego, a na początku wojny rząd rosyjski, jak wiadomo, wprowadził całkowity zakaz.

Po odzyskaniu niepodległości, gdy zaczęło się szerzyć w sposób gwałtowny tajne gorzelnictwo i tajne szynkarstwo, zwrócono w Sejmie ustawodawczym szczególną uwagę na zagadnienie walki z alkoholizmem. Zgłoszone zostały wnioski posłów: ks. Ludwiczaka, ks. Kaczyńskiego, Marji Moczydłowskiej i ks. dr. Lutosławskiego. Po długich obradach komisyjnych i w pełnym Sejmie „Ustawa o ograniczeniach w sprzedaży napojów alkoholowych“, została uchwalona dn. 23 kwiet-

nia 1920 r. Uchwała zapadła olbrzymią większością głosów. Ustawa miała charakter *ograniczający alkoholizm*. Najważniejszymi przepisami Ustawy były: prawo gmin miejskich i wiejskich uchwalania w drodze głosowania powszechnego całkowitego zakazu podawania i sprzedawania napojów alkoholowych w miejscach publicznych, ograniczenie liczby miejsc wyszynku i sprzedaży napojów alkoholowych w całym Państwie do 1 na 2.500 ludności, następnie zabroniona została sprzedaż i podawanie napojów alkoholowych, zawierających ponad 2,5% alkoholu: „w bufetach kolejowych, w obrębie zabudowań stacyjnych, oraz w pociągach, na przystaniach statków parowych i na samych statkach“ (art. 7). Podobny przepis odnosił się do koszar i fabryk, lokali sportowych i gimnastycznych, domów ludowych, pomieszczeń straży ogniowej, oraz budynków, oddanych do użytku służby publicznej. W niedziele i święta obowiązywał zakaz od godz. 3 popoł. dnia przedświątecznego do godz. 10 rano dnia poświęconego, oraz w dni targów, jarmarków, odpustów, pielgrzymek we wszystkich miejscowościach z wyjątkiem miast stołecznych, wojewódzkich i powiatowych. Poza to ustawa zabroniła sprzedaży i podawania napojów alkoholowych dzieciom i młodzieży do lat 21. Napoje alkoholowe do 2,5% alkoholu wolno było sprzedawać bez ograniczeń, najwyższy procent alkoholu w napojach mógł wynosić 45%.

Podaliśmy w skrócie najważniejszą treść ustawy, która, nawiasem mówiąc, została przez Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy w Kopenhadze uznana za wysoce odpowiednią przez swoje umiarkowanie.

Niemal bezpośrednio po ogłoszeniu tej ustawy rozpoczęła się walka z nią i to na dwu frontach; z jednej strony na terenie Sejmu starano się ustawę utracić, lub przynajmniej osłabić w drodze nowelizacji (nowela do ustawy została już wniesiona w styczniu r. 1921), z drugiej strony zastosowano do nowonarodzonej ustawy znaną i wypróbowaną już metodę, metodę, jak się okazało nadzwyczaj skuteczną — poprostu ustawy nie wykonywano. Niech się sama dyskredytuje. W roku 1922 w styczniu Sejm Ustawodawczy odrzucił nowelę i ustawy nie tylko nie osłabił, ale przeciwnie, przepisy jej znacznie zaostrzył, mianowicie całkiem wyraźnie już zaznaczył, że za koncesje alkoholowe, zniesione na podstawie przepisów ustawy nie należy się żadne odszkodowanie.

Pomimo zwycięstwa idei walki z alkoholizmem w Sejmie, ataki na Ustawę nie ustawały aż do r. 1931, kiedy dn. 21 marca ustawa została zmieniona tak gruntownie, że została uchwalona nowa ustawa pod nazwą „ustawy o ograniczeniach w sprzedaży, podawaniu i spożyciu napojów alkoholowych (przeciwalkoholowa)“. Pomimo rozszerzenia ograniczeń w *tytule* ustawa ta w *treści* swojej w porównaniu z pierwotną ustawą z r. 1920 stanowiła wielki krok wstecz.

Szczegółowe wymienianie zmian, wprowadzonych przez ustawę z dn. 21 marca 31 r. jest obecnie zbędne, gdyż i ta ustawa w danej chwili już faktycznie nie istnieje. Zaznaczymy więc tylko ogólnikowo, że ustawa ta zmniejszyła ograniczenia co do liczby koncesyj w Państwie, oraz złagodziła wszelkie zakazy, m. in. odnoszące się do kolei, koszar, fabryk, zniosła prawie zupełnie ograniczenia świąteczne, pozostawiając drobne ich resztki (od godz. 6 do godz. 14 dnia świątecznego).

go), oraz niesłuchanie utrudniła, prawie uniemożliwiając ich przeprowadzenie, zakazy gminne, nadto zmusiła wszystkie gminy „suche“ do przeprowadzenia ponownych głosowań. Wynik był taki, że gdy w r. 1930 liczba gmin „suchych“ wynosiła 265, to w r. 1932 było ich już tylko 24.

Jeżeli chodzi o koleje żelazne, to ustawa z 31 r., jak już zaznaczyliśmy, wprowadziła do jasnego i kategorycznego przepisu pierwotnej ustawy zmiany, które pozostawiły na kolejach tylko jakieś drobne i nie nie znaczące ograniczenia, o czym najlepiej świadczy porównanie przepisu wyżej podanego z ustawy z r. 31, mianowicie art. 4 lit. a brzmiał:

„Zakazuje się sprzedaży i podawania napojów alkoholowych, wymienionych w artykule 2: a) w pociągach, oraz na całym obszarze zabudowań kolejowych i przystani statków z wyjątkiem wagonów restauracyjnych i restauracyj kolejowych pierwszej i drugiej klasy na stacjach węzłowych, końcowych i granicznych, oraz bufetów kolejowych na stacjach końcowych i granicznych w godzinach, które określi rozporządzenie wykonawcze“.

Tak złagodzona ustawa przeciwalkoholowa z 31 r. miała żywot krótki, gdyż obecnie na podstawie Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 24 października 1934 r. uległa ona bardzo daleko idącym zmianom i skreśleniom. Zniesione zostały wszelkie ograniczenia co do liczby koncesyj alkoholowych w Państwie, zniesiono ostatecznie prawo gmin uchwalania miejscowego zakazu, uchylono jakiegokolwiek ograniczenia co do najwyższej mocy napojów alkoholowych.

Pozostały tylko pewne ograniczenia (osłabione wyjątkami) na obszarze koszar i obozów wojskowych, zabudowań fabrycznych, w pomieszczeniach straży ogniowej, w lokalach i miejscach, przeznaczonych do ćwiczeń sportowych i gimnastycznych. W domach ludowych i w lokalach oddanych do użytku służby publicznej obowiązuje zakaz z wyjątkiem piwa. (Sprzedaż piwa nie podlega żadnym ograniczeniom). Władze administracyjne (Min. Spr. Wewn.) mogą w razie potrzeby zakazać sprzedaży, lub wyszynku napojów alkoholowych na czas wyborów do ciał ustawodawczych, lub do ciał samorządu terytorjalnego, gospodarczego i ubezpieczeń społecznych, poboru wojskowego, lub mobilizacji, sądów doraźnych, stanu wyjątkowego, oraz w soboty i inne dni wypłat robotnikom od godz. 14. W dni świąteczne ograniczenia obowiązują od godz. 6 do godz. 14. Miejsca wyszynku napojów alkoholowych nie mogą się znajdować w odległości krótszej niż 100 m. od zewnętrznych granic budynków, w których mieszczą się kościoły, klasztory, szkoły, sądy, więzienia, stacje kolejowe, przystanie statków, koszary, zakłady zatrudniające ponad 50 robotników. (Jednak władze administracyjne mogą czynić wyjątki).

Ważny jest art. 8. „Zakazuje się sprzedaży detalicznej, lub innego detalicznego pozbycia, tudzież podawania do spożycia w lokalach i miejscach publicznych napojów, zawierających jakiegokolwiek ilości alkoholu: a) nieletnim do lat 21, lub uczniom wszelkiego rodzaju szkół niższych i średnich bez względu na ich wiek; b) innym spożywcom w zamian za zboże, lub inne wytwory gospodarstwa wiejskiego, albo na pokrycie zobowiązań lub za wykonaną pracę“. Doniosłe też znaczenie może mieć, należycie stosowany, art. 11: „Kto w stanie nietrzeźwości,

wywołanej nadużyciem napojów alkoholowych, zachowaniem swoim daje powód do publicznego zgorszenia, tudzież kto w stanie nietrzeźwości znajduje się w miejscu publicznem, bez względu na swoje zachowanie, podlega karze, przewidzianej w art. 10. Takiej samej karze podlega ten, kto drugiego do stanu nietrzeźwości doprowadził, albo kto drugiemu, będącemu w tymże stanie, napoje alkoholowe wydaje“...

Tak doniosły przepis ustawy z r. 20 co do zakazu na kolejach posiada obecnie brzmienie następujące: „Zakazuje się sprzedaży i podawania napojów alkoholowych, zawierających więcej niż 4,5% alkoholu: w pociągach, oraz na całym obszarze zabudowań kolejowych z wyjątkiem wagonów restauracyjnych i restauracyj, oraz bufetów kolejowych w godzinach, które określi rozporządzenie wykonawcze“.

Widzimy więc, że z pierwotnej ustawy przeciwalkoholowej z r. 1920 pozostały żalosne okruchy.

Musimy jednak zaznaczyć, zgodnie ze stanowiskiem w tej sprawie tak wybitnych znawców, jak m. in. p. dr. R. Hercod'a, lub p. Karola Weber'a, Czcigodnego Gościa dzisiejszego naszego Zjazdu, że panuje obecnie w całym świecie tendencja przeciw dalej idącemu ustawodawstwu przeciwalkoholowemu, zwłaszcza po upadku prohibicji w Finlandji i w Stanach Zjednoczonych A. P.

Nie oznacza to jednak bynajmniej, aby w tych właśnie krajach walka z alkoholizmem została zaniechana — przeciwnie, walka ta na nowo i z całą siłą obecnie się rozwija, a w Finlandji na miejsce ustawy prohibicyjnej powołana została ustawa ograniczająca alkoholizm w bardzo wysokim stopniu, w Ameryce zaś odzywają się znowu poważne głosy o konieczności wznowienia... prohibicji.

Oslabiając więc tak niesłuchanie naszą ustawę przeciwalkoholową, poszliśmy poniekąd z ogólnym prądem, ale, idąc z nim, powinniśmy tem silniej pamiętać, że nie może to oznaczać zaprzestania walki z alkoholizmem. prowadzonej zwłaszcza przez organizacje społeczne; wycofał się do pewnego stopnia czynnik państwowy z odcinka ustawodawczego — tem większa odpowiedzialność spada na organizacje społeczne, prowadzące walkę z alkoholizmem, a popierane w swych usiłowaniach przez Państwo, gdyż Państwo, jako takie, bynajmniej nie zaniechało walki z wielką klęską alkoholizmu.

Jan Szymański.

Z DZIEJÓW OBYCZAJU W POLSCE.

Alkoholizm tak, jak każdy objaw życiowy, ma wielorakie przyczyny. Bywa częstokroć wyrazem patologicznego podłoża danego człowieka — wówczas z całym swem skomplikowaniem wkracza w dziedzinę lecznictwa specjalnego. W bardzo wielu wypadkach jest ucieczką dla ludzi zdrowych psychicznie, którzy jednak spowodu ciężkich warunków życiowych, spowodu tragicznych przeżyć, chcą znaleźć ukojenie i zapomnienie. Pragnęłabym dziś podejść do zagadnienia walki z alkoholizmem od strony obyczaju, zakorzenionego od tak dawna. Ciekawy materiał do takiego właśnie „przeglądu“ obyczaju picia w Polsce znajduje się w cennej pracy *Aleksandra Jelskiego*: „Zarys Obyczajów Szlachty w zestawieniu z Ekonomiką i Dołą Ludu w Polsce i Litwie“, T. I, str. 305, T. II, str. 358 (Kraków 1897—98).

Zapoznanie się z historją narastania zwyczaju picia, wytłumaczy nam fakt, dlaczego tak trudno jest walczyć z nałogiem, mającym wielkie znaczenie społeczne. Znajdziemy również w tej książce oświelenia i innych zagadnień poruszanych przezemnie w „Trzeźwości“. Zobaczymy jak alkoholizm obyczajowy był w naszych dziejach zażębiony o całokształt stosunków społeczno-ekonomicznych, jak się wplatał w życie wszystkich warstw, i jednocześnie i jak różnorodnych powstawał przyczyn. Współczesność, której radabym zawsze wiele miejsca udzielić, w perspektywie przeszłości odnajduje swój rodowód, oraz całkowite, pełne usprawiedliwienie wszystkich swych stron ujemnych, które nie powinny bynajmniej nikogo dziwić. Sięgnięcie do przeszłości, uczciwe, trzeźwe, bezstronne poznanie prawdy, odrzucenie raz wreszcie całej fanfaronady szumnych, a kłamliwych, cikliwych a niesmacznych zachwyków — mózgow krytycznie i samodzielnie nieumiejących myśleć, odsłania nam przeszłość, z której winniśmy się wiele nauczyć. We wstępie do tomu drugiego *Jelski* pisze: „wstrząsamy zatem serca rodaków potęgą bolesnej prawdy, aby zrozumieli rzetelny cel życia. Nie o rewolucję tu chodzi, ale o pracę szanowną ducha, która uzacnia i unieśmiertlnia jednostki i narody“.

A pracę tą rozpoczyna *Jelski* przez zbadanie i poznanie piśmiennictwa polskiego na przestrzeni omawianych stuleci — przytacza moc cytat, potwierdzających wszystkie czynione przez niego wnioski. W twierdzeniach więc autora niema nigdy nic gołosłownego; podaje nieraz urywki z książek, do których nam samym byłoby tak bardzo trudno zajrzeć. Wszystkie nasze wady i braki są zasadniczo odziedziczonym spadkiem po naszych przodkach: Patrząc uważnie na życie Polski odrodzonej, musimy sobie z radością powiedzieć, że w ciągu 15 lat dokonana została ogromna rzecz, a mianowicie, społeczeństwo nasze zrozumiało, że t r z e b a p r a c o w a ć i p r a c u j e we wszystkich dziedzinach tak, jak nie pracowało przed rozbiorami. Lata niewoli już się zaznaczyły wielkim krokiem naprzód — lecz wówczas praca musiała z konieczności rzeczy toczyć się najczęściej nurtem podziemnym, zakonspirowanym — obecnie wybuchnęła żywiołowym pędem, wciągając i opornych, i sceptyków, i biernych.

Czytając historję np. XVII i XVIII w. ma się wrażenie, że nas, ludzi przeciętnych dzieli od tamtego przeciętnego ogółu nie dwa, czy trzy stulecia, lecz znacznie więcej, tak bowiem zasadniczo odmienne są nasze światopoglądy z dziedziny podstawowego ustosunkowania się do życia narodowego i państwowego, jako do czynnika, który nie istnieje sam przez się, lecz musi być utrzymywany zbiorową, czynną wolą wszystkich obywateli. Nie mieliśmy wówczas zwartej masy narodu, ożywionej duchem państwowo-twórczym — w bajeczkę o szlachcie, jako o strażniczce cnót obywatelskich, już nikt poważny, a znający choć trochę historję, nie wierzy, a wielkie, imponujące jednostki, które ona wydała stały samotne i przez współczesnych najzupełniej niezrozumiane. Mimo to spełniały one swą piękną, zaszczytną rolę dziejową. *Jelski* żałośnie się skarżył, że „pocziwości brakło głównie, a gdzie ona się znalazła przypadkiem u góry, umiała elektryzować serca i wywoływać czyny, powstrzymujące społeczność od ostatecznego upadku“. W ogólnym jednak wyniku nie mogły owe szlachetne jednostki utrzymać całego narodu. Z klęsk wynieśliśmy naukę:

państwo powinno być organizowane, budowane i utrzymywane przez całe społeczeństwo, w którym każdy czuje odpowiedzialność za swe czyny wobec zbiorowości. Z poznawania naszej przeszłości, naszego życia obyczajowego i ekonomicznego, budzi się w nas głęboki, szczery podziw dla jednostek, tworzących kulturę narodu, wśród wszechwładnie panującego ducha, przewzanego przez historyków „saturalniami szlacheckimi“. Poglądy ich i idee są jeszcze dziś nieraz świeże i aktualne — co więcej, dziś jeszcze nie są przez ogół całkowicie zrozumiane i ocenione.

„Niema większego nieszczęścia nad to, kiedy wskutek fatalnego zbiegu okoliczności, tradycyjny obłęd przeniknie nawskroś naród, czy kastę, a im on dotyczy ważniejszej sprawy, tem zło potworniejsze i zgubniejsze w skutkach“. Powyższe słowa Jelskiego mają zastosowanie zarówno do obyczajów pijackich, jak i do owego wybujałego egoizmu szlacheckiego, zakorzenionego tak głęboko, że według słów Staszycza: „szlachta na bezprawiu, krzywdach, niewoli rolnika gruntując swą wielkość, stała się w Europie słabą i wzgardzoną“. W jak odległą przeszłość sięgają nasze upodobania pijackie, dowiadujemy się z kronik w przekładzie Błażejowskiego, że już w IX w. Leszek „nienawidził i srodze ścigał pijaństwo“. „Za Bolesławów orgje pijackie nie dobrze kształciły lud; sam Chrobry upijał się często, więc go Niemcy zwali „trąbą słowiańską“, a brat Chrobrego Władysław umarł z pijaństwa, jak również i Kazimierz Sprawiedliwy zakończył życie, pijąc wino. Niema więc co na Niemców składać, że rozpoili Polskę, uprawiała bowiem kult Bachusa od zarania dziejów“. W tych zamierzchłych czasach, według słów Naruszewicza, panowało „zdzierstwo, okrucieństwo, niesprawiedliwość i ucisk ludu wiejskiego“. Tenże Naruszewicz podkreśla, że już za czasów Chrobrego „postać narodu była złożona z niewolnych kmieci i drapieżnej szlachty“. Powstanie ludu pod wodzą księcia mazowieckiego Masława było „okrutnym odwetem rycerstwu za przemoc i duchowieństwu za potakiwanie możnym“. Naruszewicz twierdzi, że te krwawe dzieje były następstwem „nieprawości szlachty i gwałcenia praw pracującej klasy“. „Czacki w dobie obu Bolesławów widzi już wzrost zgubnej anarchji szlacheckiej“. Według Długosza Bielskiego i Kromera „drapieżstwo szlachty w XII w. doszło do ostatnich granic i rozbestwienia“. „Polska za Kazimierza Sprawiedliwego była krainą zbójectwa szlacheckiego“.

„Wiek XIII pełen barbarzyństwa i dzikości“. „Za Bolesława Wstydlwego i Konrada Mazowieckiego ucisk ludu wzmógł się tak dalece, że kmiecie tłumnie zbiegali na Ruś, a nawet do pogańskich Prusaków“.

„Karczmarstwo piwno - miodowe, a pod koniec wieku XIV może i wódczane roilo się w Polsce tak dalece, że w każdej wsi bywało do 30 szynków (Szajnocha II 234), więc pijaństwo kwitło, podkopując stan moralny i ekonomiczny kraju“. Naruszewicz twierdzi, że „pakt koszycki z 1374 r. był kamieniem węgielnym dalszego pogńębienia ludu“. „Rycerstwo wyodrębniając się stanowczo na wiecu koszyckim, odsądziło kmieci od służby wojennej, przez co ubyło krajowi obrońców, bo kmiecie poddani panom, stali się niewolnictwem przedmiotem. Pakt koszycki, mówi uczony Jan Bandkie, wydał najokropniejsze skutki, gdyż mała częśćka ogółu od-tąd stawała się narodem, rządem i zwierchnością, a taki stan rzeczy przetrwał do ostatnich czasów, że panowanie Ludwika jest główną epoką, w której się urodziło wyuzdanie szlacheckie i niewola kmiecia, bo potem

szło już wszystko ku gorszemu“. Cofając się więc w tak odległą przeszłość znajdujemy również wytłumaczenie i usprawiedliwienie dla postawy ludu naszego w powstaniach.

Wiek XV całym szeregiem nowych ustaw ugruntowuje niewolę chłopską, oraz ustala haniebnę prawo propinacyjne. Na sejmie w Piotrkowie w 1496 r. została uchwalona ustawa, która pozbawiała lud ziemi, oddając ją na własność szlachcie, a także pozbawiała go wolności osobistej, zabraniając przesiedlania się bez pozwolenia pana. „Zjazd horodelski w 1413 r. wzmocnił falangę szlachecką obu narodów, bowiem Litwini przyjmujący wyznanie panujące otrzymali zapewnienie, jak niegdyś Polacy w Koszycach, nienaruszalności posiadania dóbr z warunkiem proszenia tylko monarchy w razie alienacyi“. „Mylnem jest całkiem zdanie mniej świadomych rzeczy, iż jakoby buta, sybarytyzm, anarchja szlachecka, zjawily się dopiero w wieku XVII, gdy przeciwnie grasowało to zło daleko wcześniej w szerokim znaczeniu“. „Wiek XV przedstawiał pod tym względem urobioną tradycję i trudno było monarchom zażywać władzy wobec rozkiełzanego szlacheckiego żywiołu; musieli więc szlachtę przejednywać ciągłemi ustępstwami, które tylko rozzuchwalały kastę na niekorzyść korony i ludu wiejskiego“. „W wieku XV w Polsce zasadę wolności i równości zburzono i shańbiono całkiem i odtąd prawodawstwo zakaziwszy się szeregiem kapitalnych błędów, rozkopało przepaść pomiędzy klasą rządzącą i ludem niewolnym, przepaść, której nie zdołała zasypać nawet restytucja dziejowa, zakończona w naszych już czasach doszczętnym przewrotem stosunków agrarnych przez usamowolnienie i uwłaszczenie ludu“. „Pomimo tak okropnych warunków ekonomicznych i prawodawczych lud wielkopolski, według słusznej uwagi Lubomirskiego był „olbrzymem pracy“, a Małopolanin też „kuł łany“ nie tracąc uroku ojczyzny“. A teraz, na tak smutnym tle ekonomiczno-społecznym ciekawem będzie zapoznanie się z owoczesnym prawodawstwem alkoholowem. „Ustawa Olbrachtowa z 1494 r. będąc punktem kulminacyjnym przewagi szlachty nad kmieciem, pozwala dziedzicom ciągnąć korzyści bezwzględne z propinacyi, przez co pijaństwo ludu stało się jednym z ważniejszych źródeł dochodów w dominiach, a z upadającą moralnością gminu roboczego marniało i gospodarstwo wiejskie, zapomagając jeno żydów, którzy już dobrze się rozgościli na padole naszych smutnych stosunków krajowych. Szlachta i żydzi wcześniej się porozumieli na punkcie ciągnięcia zysku z ludu przez wódkę i w wieku XV doszło już do tego nawet, że nie umiano uszanować powagi prawa, więc sądy wiejskie odbywały się zwykle w karczmach, jak później budowano szynki obok świątyń, dla przywabienia zgromadzonego ludu. Pijaństwo już wtedy było powszechnem, jakoż zapytany mądry Grzegorz z Sanoka, co jest w Polsce najdroższego i najtańszego, odpowiedział: „napoje, bo je kupują za cały majątek i piją niby wodę wytryskającą ze wszystkich źródeł“. Piła szlachta, pił lud zapamiętałe, dziedzice i rolnicy, musiał więc z natury rzeczy szwankować warsztat gospodarczy w ich rękę i tylko dzięki chlebobajnym obszarom z jednej i uciskowi z drugiej strony, rolnictwo przynosiło jakieś zyski. Było w tem jedno kolosalne marnotrawstwo sił żywotnych narodu, które się już nigdy nie wzmogło wskutek osłabienia rdzennego“.

Zdumienie ogarnąć nas musi, gdy się sobie jasno uświadomi, jak to coraz większy ucisk ludu szedł równomiernie z coraz gwałtowniej zaciska-

jącą się pętlą alkoholizmu. Niewola, ciemnota, alkoholizm gniotły solidar-
nie lud, o którym król Leszczyński pisał, że „jest największą porcją kró-
lestwa“, a podróżnik francuski *Laboureur* stwierdzał, „że wieśniacy, pra-
cując szromotnie dla panów, nie znają wytechnienia nawet w święta i nie-
dziale“.

Wiek XVI — wiek tak zwany „złoty“, o którym wypadnie mi przyta-
czać tyle ciężkich wiadomości z dziedziny życia obyczajowo - społecznego
w najszerszym tego słowa znaczeniu, ma w sobie jednocześnie wielkie nie-
śmiertelne piękno wytworzone właśnie przez owe przodujące jednostki,
o których na początku mówiłam. Jan Parandowski, w swej nieporównanie
pięknej książce „Odwiedziny i spotkania“¹⁾, będącej pewnego rodzaju nie-
dościgniętym wzorem essey'u literackiego, tak pisze o tym okresie: „Było to
istotnie wielkie stulecie, wielkie nietylko siłą i dobrobytem państwa, świet-
nym poczem ludzi znakomitych w każdej dziedzinie, cywilizacją równają-
cą się cywilizacji najlepiej urządzonych narodów, lecz szczególną dojrza-
łością, mądrością tych czasów, które w swych najwyższych szczytach gó-
rują nad ówczesną Europą. Myśli, jakie wtedy składano w tych licznych
„naprawach Rzeczypospolitej“, a które nie wędły w książkach, lecz prze-
nosiły się do sal sejmowych i przez usta naszych posłów na dwory zagran-
iczne, były szeregiem rewolucyjnych odkryć w zakresie humanitaryzmu,
opieki nad godnością ludzką, troski o świętość prawa. Ideał zaś wolności,
tej wolności, która tak gorszyła historyków XIX w., był najżywo-
niejszym ideałem ówczesnej Europy, nigdzie w tym stopniu nieureczywist-
nionym“.

Ja, niestety, zajmując się dziś nie „najwyższymi szczytami“, lecz
przeciętną, szarą rzeczywistością owoczesną, będę zmuszona cytować
smutne, tragiczne słowa właśnie owych najświatlejszych umysłów i naj-
czystszych serc. Piotr Skarga w kazaniu o „prawach niesprawiedliwych“
wołał: „nie masz państwa, w któremby bardziej poddani i oracze uciśnieni
byli przez szlachtę“. Jelski, przeprowadzając sumienny przegląd panują-
cych stosunków, krótko i lapidarnie konkluduje: „Rozpusta, pijaństwo
i żarłocstwo cechowały dwory pańskie w XVI w.“. „Prawodawcom XVI w.
widocznie chodziło o ciemnotę chłopą, która zawsze i wszędy była dzielnym
środkiem niewoli“. „Palestra polska, aspirowana i rządzona duchem szla-
checkim zatraciła godność i uczciwość całkowicie już w XVI w.“. Posłu-
chajmy, co pisał Józef Szujski: „Wolność nasza była kłamstwem, istotą
zaś niewola i swawola. Formą, którą Rzeczpospolita od 1573 r. sobie zaim-
prowizowała, to faktycznie błyskotne, a płytkie, niepolitycznie sklecone
społeczeństwo, osierociałe po śmierci Jagiellońskiego dynasty. Ta konsty-
tucja była walnem cofnięciem się wstecz w procesie organizacji społeczeń-
stwa, pokusą do wszelkiego złego; szlachecka legalistę czyniła anarchistą,
bo anarchiczna była sama; stawiała ona bezprawie w jednej linii z rozu-
mem stanu, prawo z nieporządkiem i zgubą ojczyzny“. Wystarczy przyto-
czyć kilka dat ustanawiających w formie prawnej stopniowo wzrastającą
niewolę ludu. Oto, w 1503 r. król na sejmie w Piotrkowie postanawia, że
plebeje mogą się uczyć tylko do 12 lat i to za pozwoleniem panów. Jeżeli
chłop chce się uczyć rzemiosł, lub pragnie kraj opuścić, to również musi
otrzymać zwolnienie od dziedzica. W 1519 r. rozkazano łapać ludzi luź-

¹⁾ Jan Parandowski: „Odwiedziny i spotkania“. Warszawa. 1934. Rój. str. 238.

nych po miastach, zakuwać w kajdany i używać do sypania wałów. Świętochowski w swej „Historji Chłopów Polskich“*) powiada, „że dwadzieścia kilka ustaw o ściganiu zbiegłych wydano w ciągu jednego wieku“, a wszystkie one zmierzały ku coraz większemu, coraz beznajdziejniejszemu pogńębieniu ludu. Marcin Kromer pisał, „że gmin polski w XVI w. naogół był pełen mozołu, różniący się niewiele od niewolników, że nazwa chłop była ubliżającą, zaś panowie posiadali nad poddanyami prawo życia i śmierci i rządzili nie według praw krajowych, ale według własnej woli“. „Mieścili się zwykle w kurnych chatach bez kominów razem z bydłem i drobiem, zaś kształcić się nie mieli możności dla przepisów prawa i niechęci panów“. Ciekawą jest rzeczą, że Nuncjusz przy dworze Zygmunta Augusta Ruggiero, w relacji złożonej papieżowi Piusowi IV o stanie Polski powiada: „wielkie zachowuje się rozróżnienie między szlachtą i plebejami—pierwsi są wolni i swobodni, drudzy obarczeni ciężarami ponad siły“. Ambroży Grabowski w swem dziele: „Starożytności Historyczne“ tak charakteryzuje szlachtę: „Borgować, a nie płacić; czynić co chceć, a karania nie przyjmować; gwałt uczynić, a z tego się chępić; nabożnym być, a zabić; nałajać, a nie przeprosić; obiecać, a nie uczynić; pożyczyć, a nie wrócić; przyrzec, a nie sprawdzić; ubić, a jeszcze skarżyć; wydrzeć, a gwałtu wołać; źle czynić, a wstydu nie mieć“. Tamże w innym miejscu o panach pisze: „oszustwo jest ich rycerstwem; skąpstwo — gospodarstwem; hipokryzja — pobożnością; kłamstwo bezecne — chrześcijaństwem; cnota i niewinność — głupstwem; nikczemność — rozumem“. Klonowicz wszystko zło przypisuje „wrodzonej wadzie narodu l e n i s t w u, skąd wynikło ubóstwo klas wszystkich pomimo pozoru dostatku szlachty, bo żebracy całemi hordami snuli się po kraju, roznosząc zgorszenie i wieści o mniemanych cudach, a zabobon gruby nieco później rozpuszczał swe konary, głuszając światło ducha w narodzie“. Kromer, zastanawiając się nad charakterem szlachty, przypisuje jej „niedbalstwo, lekceważenie i u n i k a n i e p r a c y“, wreszcie dodaje: „bogatsi wolą rozkosznie próżnować, niż się wykształcać umysłowo lub mechanicznie; ubożsi wzorem bogatych puszczają się na pieniactwo i wykręty“. Jelski na podstawie tak bogato zebranej literatury twierdzi, że prawo głoszące, iż „chłop zabijający szlachcica w karczmie przy wspólnej biesiadzie z ludem nie odpowiada za morderstwo“, było wyrazem ogólnie panującej tendencji rozbratania raz na zawsze dwu klas narodu. Jakżeż wreszcie będzie się przedstawiać sprawa alkoholizmu w omawianym stuleciu? Zaczniemy od Mikołaja Reja, który będąc sam opojem w „Przyganie strojom białołęwskim“ pisał: „że zbytکوwi naszemu dziwić się cudzoziemcy, nie mogli nadażyć rzeczy zbytکوwnych „okrętami i wozami“; że gospodarze wcale nie myśląc o rozchodzie, popijają jeno z „dwujusznych kufl“ i pełno w kraju „pedogry“ z pijaństwa; że zarówno tracą na ubiory i pompę i „ziemianie, panowie i szlachta, których niepodobna poznać z ubioru, a w tem małpiarstwie na cugi kosztowne i stroje, ubodzy nie mogą dorównać bogatszym, obciążają tylko swoich nielicznych chłopków“. „Dziejopis litewski Michajło, pospolicie zwany Michalonem w rzadkiem dziele „De moribus tartarorum Lithuano-

*) Aleksander Świętochowski: „Historja Chłopów Polskich w zarysie“. Tom I str. XV+523; rok 1925. Tom II str. X+509; rok 1928. Lwów. Nakładem Wydawnictwa Polskiego.

rum et moschorum“ maluje ohydne obyczaje panów litewskich, niesprawiedliwość sądów, rozpajanie sumaryczne ludu wódką, mnogość browarów i gorzelnii; powiada o tem, jak chłopci uciśnieni okropnie i zdemoralizowani, rzuciwszy pług, przesiadują tylko po karczmach i tam przepiwszy się, puszczają na wszystkie zbrodnie; że obyczaje kobiet stanu szlacheckiego były haniebne, bo nieomal każda posiadała gacha“. Kochanowski skarżył się: „Ciężko mi na te terazniejsze pany—jedno w się wino jako w beczki leją“. „Piwowarstwo było odwiecznym przemysłem domowym w Polsce i Litwie, w w. jednak XVI do rozwoju onego w Rzeczypospolitej przyczynili się dwaj Niemcy Ulrych i Neglin. Specjaliści ci przybywszy do Polski z mandatem Ferdynanda I, uzyskali w 1551 r. przywilej króla Zygmunta Augusta i dobrze im się wiodło. Wydoskonalili oni wyrób piwa i wprowadzili oszczędność paliwa w tej fabrykacji przez umiejętne urządzenie hornów“. „Z rozpowszechnieniem się żydów i zbytków w kraju, powstawał w dobrach dochód najłatwiejszy przez nastęrczanie ciemnemu ludowi gorzałki, stąd więc niesłychany rozwój w XVI w. karczem i szynków wódczanych i piwnych“. Jaroszewicz w „Obrazie Litwy“ pisze, że miasta stały się pułapkami pijaństwa dla ludu, bo się tam parla nawet szlachta zbankrutowana w dobrach, aby szynkować i lichwą frymarczyć, a jednocześnie, aby się uchylać od wszelkich obowiązków krajowi“. Ks. Hieronim Powodowski w dziełku z 1595 r. p. t. „Proposicia“ powstaje na uciemienie ludu i pijaństwo onego, świadczy, iż „browary i gorzałczarnie wszędy nabudowane, już nie tylko zboża, ale i same wioski i miasteczka wywarzyły“, a zdanie to daje wyobrażenie o rzeczywistym ekonomicznym stanie kraju. „Paulo Mucante, znajdujący się przy poselstwie kardynała Gajetaniego do Zygmunta III w 1596, przerażony jest wyglądem szynków w Polsce, w których oprócz gorzałki nic nie dostanie“. „Frycz Modrzewski zaznacza powszechne pijaństwo w narodzie tak panów duchownych, świeckich, jak i pospólstwa“. „Nieszczęsny lud zamiast oświaty dostawał z rąk starszych braci napój upajający, a ohyda tak zamroczyła sumienia obywatelskie, że wcale się nie wstydzono ludzi prostaka grzeszną przynętą, to też w powszechnem użyciu były tak zwane tłoki mokre na rzecz dziedziców w czasie zbiorobrania, zasadzające się jedynie na pojeniu wódką robotników“. Ostatnie zdanie Jelskiego jak klamrą ujmuje wiek XVI w zakresie obchodzących nas zagadnień. Podążając tak wiek za wiekiem ku bliższym nam czasom, mam wrażenie zagłębiania się w coraz niebezpieczniejszą przepaść, kopaną przez nasze własne ręce. Z tego pobieżnego przeglądu przeszłości, ileż płynie niezwykle jasnych wskazań na dziś. Postaramy się je skonkretyzować na końcu tej naszej wędrówki — obecnie przechodzimy do wieku XVII.

Świętochowski w swej „Historji Chłopów“, która jest pracą nietylko niesłychanie ciekawą, ale i pisaną językiem tak pięknym, że, czytając ją, doznaje się wrażeń artystycznych, krótko, ale jakże wymownie oświetla ogólne tendencje XVII w.: „Epoka Jagiellonów zgasła wszystkie światła w chatach chłopskich, ale rzucała na nie przynajmniej jasność od światła dworów. Tymczasem okres następny pogrążył chaty i dwory w gęstej ciemności. Wszelka siła duchowa, nawet częściowo ujemna, jest twórczą, dopóki znajduje się w stanie natężenia. Szlachta polska XVI w. była w stosunku do ludu samolubną, niesprawiedliwą, krótkowzroczną, ale żył i działał w niej czasem genjusz, czasem tylko wielki rozmach, który objawił się

bohaterstwem, mądrością i kulturą. Tymczasem w następnym stuleciu zdradza ona osłabienie energii, przytępienie rozumu, spadek wysokich pragnień do niskich namiętności. Rozpiera się w jej duszy także żarłoczne sobkostwo, jakgdyby chciała pochłonąć i dla swej korzyści strawić wszystko, co miało jakąkolwiek wartość i mogło służyć pożytkowi ogólnemu. Jeden z cudzoziemców — mówi Starowolski — przyrównał Polskę do karmnika i gdyby kto przejechał cały świat, nie znajdzie ludzi, którzyby tyle jedli i pili i „tak wielkie starania o swój brzuch czynili“. W innym miejscu Świętochowski powiada: „Dość przeczytać jakąkolwiek mowę publiczną, list, nawet toast z owego czasu, ażeby nabrać wyobrażenia o tej karykaturalnej czułości, pod którą kryła się oschłość, o tem nadzwyczajnem ukochaniu ojczyzny, pod którym kryła się zupełna dla niej obojętność, o tej służalczej dla niej uniżoności, pod którą kryła się rodzęta pycha“. „Jezuityzm, który owładnął wychowaniem młodzieży, zakaził umysły fanatyzmem religijnym, godnym najniższych poziomów kultury. Ciszę życia narodu, ciszę cmentarną, która rozpościera martwość jego sił twórczych, przerywał tylko zgiełk napadów wojennych. W tych napadach i odparciach cierpiał przedewszystkiem chłop, którego grabili i obcy i swoi. Zabierano mu — jak to czytamy u Kromera — nietylko to, co było potrzebne do wyżywienia wojska, ale wszystko, co ręka pochwyć mogła“. „Ponieważ egoizm ludzki nie zna żadnej litości i miary, więc panowie dla odbicia swoich strat jeszcze mocniej przycisnęli poddanych, którzy teraz potrzebowali od nich większego ratunku. A wysysali tem mocniej pracę niewolników, im uboższymi byli ich panami“. „Przez dwa stulecia XV i XVI nie uchwalono ani jednej konstytucji korzystnej dla kmieci, ale przynajmniej starano się regulować ich położenie. Tymczasem w XVII w. doprowadzono się — jak się wyraża Bandkie — do „oniemienia prawnego“, to znaczy nie wydano o nich żadnego prawa, tylko przepisy o ściganiu zbiegłych poddanych“. Świętochowski na 5 stronicach swej pracy podaje lata znaczone ustawami przeciw zbiegłym chłopom. Są one żywą, wieloznaczącą, pozornie suchą literą prawa, ale ileż kryją w sobie tragedji niepisanych wówczas.

I dopiero dziś, nasza współczesna literatura, a zwłaszcza literatura naszych pisarek wiedzie swój rodowód z tych krótkich nakazów i zakazów, nabrzmiałych krwią, potem i łzami ludu pracującego. Polska twórczość współczesna, to wykwit obecnie przeżywanej tragicznej rzeczywistości, jednak bynajmniej nie wynikającej wyłącznie z kryzysu; teraz dopiero pełnym głosem skargi i buntu mówią pokolenia bezimiennych pracowników, — rzesze ludu ciemzonego i ciemnego znalazły swych orędowników, którzy twórczością walczą o wolnego człowieka w odrodzonej Polsce. Szemplińska, Boguszewska, Wasilewska, Ewa Szelburg-Zarembina, Gojawczyńska, Jalu Kurek, Kruczkowski, Kornecki, że wymienię tylko tych kilka nazwisk, które były poniewierane, tłumione, deptane. Ich twórczość musi iść właśnie tą drogą — musi czerpać swe soki i tworzywo u podstaw zbiorowego życia państwowego, tam, gdzie się wije codzienna przedza szarego człowieka, zdławionego i umęczonego. Artyzm ich polega na tem, że czują i widzą wielki dramat każdego stworzenia ludzkiego, nie mającego dla siebie ani bezpiecznego schronienia, ani możliwości stania się „człowiekiem“.

Kartki „Chłopów“ Świętochowskiego i właśnie ten wiek XVII, w któ-

OMYŁKA DRUKU: na str. 70 w wierszu 8-ym od dołu po słowach „tylko tych kilka nazwisk“, **opuszczono zdanie:** to są dziedzice naszej przeszłości i tych sił w naszym narodzie,

rym chłop gnał, uciekał przed siebie od pana - despoty narzuciły mi z całą sugestywną siłą myśl o owej łączności literatury naszej z mrokami dziejów tak stosunkowo niedalekich od nas. Nasza powieść, nasz reportaż społeczno-literacki, to we współczesnej formie namiętne wołanie o „naprawę Rzeczypospolitej“, to płomiennie „przestrogi“ przodujących talentów do braci, by się ocknęli i przejrzeni. W rytmie „wozów wiozących cegłę“ na coraz to nowe domy dla wiecznego tułacza, pędzonego nędzą z miejsca na miejsce, czuje się jednocześnie młodzieńczą wiarę, że przyjdą nowi ludzie, którzy zaczną budować nowe domy dla wolnego człowieka, mającego możliwość urządzenia sobie indywidualnego życia tak, by zbiorowość społeczna, której wyrazicielem jest Państwo, stała się instytucją, służącą realizacji najszczytniejszych ideałów Ludzkości.

Król Stanisław Leszczyński pisał, „że pierwszy obowiązek państwa jest obmyśleć bezpieczeństwo każdemu ziemianinowi“. Słowa te wypisały sobie nasze pisarki wysoko na sztandarze swych prac literackich, wołając o bezpieczeństwo życia dla każdego człowieka, o możliwość radosnego budowania takiego domu, by się w nim ludzie tak nie męczyli, jak to teraz ma miejsce. W to przecież również wierzyli i o tem marzyli nasi pisarze wieków minionych—obecnie odradzają się oni we współczesnych swych braciach po piórze. Cięży na nich pewien fatalizm dziejowy, który w atmosferze niepodległości politycznej skierowuje całą ich intuicję artystów na obszary, skąd płynie ku nim niewyśpiewana pieśń dręczonego serca. I każdy z nich inaczej, każdy według indywidualnych możliwości twórczych przepatpia na słowa niema skargę i dławiony bunt milczących, a rwących się do życia mas. W nich jest ów surowy materiał, skąd literatura czerpie swe tematy i nastroje. Literatura, która obecnie u nas tak się bogato rozrasta, wynosi z zatęchłych zaułków miast, miasteczek i wsi masy pracujące w przestworza uświadomionej myśli, budzi i woła, a zbudzonym i wołającym mówi o twórczej, radosnej sile humanitarnego, braterskiego stosunku człowieka do człowieka, który musi się stać podstawą odrodzonego życia. A każda z tych książek mogłaby nosić przepiękne motto ze słów króla - wygnańca: „jako wolność rozbudza szlachetność ducha, tak niewola rodzi gnuśną nikczemność“, gdyż każda z nich osobno i wszystkie razem miłują wolność, walcząc o nią, jako o najwyższe dobro człowieka.

Michał Bobrzyński ¹⁾, zastanawiając się nad wiekiem XVII powiada, że „świeciła Polska przeważnie tem, co pozostawało z dawnej świetności, ale nowych myśli już nie wydaje“. Analizując różne przyczyny złego stanu pisze, że „trzeciem hasłem wewnętrznego upadku stała się niewola wiejskiego ludu. Zniknęły już resztki samorządu, jakim niegdyś lud w swoich osadach się cieszył. Samowola panów, drobnych królików, wysysa go i gniecie, pańszczyzna niema prawem określonych granic, zabójstwo sądowego odwetu, władza publiczna odmawia opieki; zbiegłego kmiecia ściga i dochodzi szlachcic, jakby niewolnika“.

Jelski pisze o XVII w.: „wiemy, że gdzieindziej nie były też w tym czasie wzorowe stosunki, ale sprawiedliwość każe wyznać, iż zbiorowy duch szlachty prześcignął demoralizacją inne narody europejskie, więc cu-

¹⁾ Michał Bobrzyński: „Dzieje Polski w Zarysie“. Warszawa 1887. Gebethner i Wolff. Tom I. str. 376. Tom II. r. 1890. str. 387.

dzoziemcy opowiadają o niej z podziwem i grozą, a nasz Naruszewicz w wieku już następnym mówi w wierszu do króla:

„Ojczyzno, przez twych synów dumę i nierządy
 Dałaś zdumionej na cię Europie dowody,
 żeśmy prawie pod słońcem jedynym przykładem,
 Gdzie swoboda rozpustą, rząd stoi nieładem“.

W innym miejscu czytamy u Jelskiego: „W. XVII biorąc spadek fatalny po poprzedniku swoim, rozwinął ducha onego w całej pełni, jakowy historycy nasi przeważnie słusznie „Saturnaliami szlacheckimi“. Teraz już stan uprzywilejowany, przyszedłszy do władzy zupełnej nad krajem i królem, tem mniej miał potrzeby mozolić się na ziemi ojców, bo wszystko, co z niej wytwarzał rzeczywisty ujarzmiony plebs rolniczy, przechodziło mocą wymyślonego przez szlachtę prawa, a bardziej jeszcze „jure caduco“ na użytek klejnotowego ziemiaństwa, które pozbywszy się dzielniejszej prawicy Batorego, mając teraz wolę rozkiełznaną, bez hamulca prawodawstwa i sumienia, wyzyskiwało bezwzględnie zasoby kraju“. „Bezwstyd chciwości ogarnął kastę we wszystkich jej warstwach. Panowie sięgali bezczelnie po skarb narodowy, a drobniejsza szlachta brała chciwie niemal, wymyślone przez nią groszowe „besserunki“ za otrzymywane policzki przy zwadach. Ambicja szlachetna opuściła tem samym stan szlachecki, więc i duchowni nawet kszalastwem wyludzali dobra u schodzących ze świata ławowiernych“. „Ciężyli na chłopie zarówno: żołnierz pładujący kraj ustawicznie, pan dziedziczny lub starosta, wreszcie duchowny“. „Książę Albert Stanisław Radziwiłł, kanclerz litewski, sam człowiek najobłudniejszy i najchciwszy, przezwany przez panegirystów „stróżem praw“, takie jednak daje świadectwo o ówczesnej sprawiedliwości szlachty względem ludu: „Myślę, że Bóg najmiłosierniejszy mniej karał, niżeli grzechy nasze zasłużyły; bo lubo w innych monarchjach bywają rebelje, nigdzie jednak tak sroga nie powstała, jak u nas w Polsce, gdyż nigdzie tak nie uciemniają poddanych jako u nas; otóż jako panowie różnymi sposobami wyciskali krew z swoich chłopów, tak teraz wzajemnie się stało; i nam należy abusus wolności naszej ukrócić, żołnierzy prawem określić, aby się od drapiestwa poddanych wstrzymywali, bo ten grzech woła o pomstę do Boga“.

Alkoholizm w tym wieku utrwał się coraz bardziej, przenikając wszędzie i coraz liczniejsze, masowe zagarniając ofiary. Podam garść cytatu z Jelskiego. „Bracia szlachta tak spodłala, że niezależnie od owych „besserunków“ zagaściły się pomiędzy nią zakłady o to, kto wypije beczkę wina duszkiem, nie uroniwszy kropli. Taki ohydny opój, gdy wygrał, brał dukata, przegrawszy zaś zakład otrzymywał zwykle bizuny na kobiercu“. „W relacji administracji dóbr Kopyskich na Białej Rusi czytamy, że „dominium raczyło panów rotmistrzów sutem jadłem, nawet łakociami i słodkimi wódkami, a to głównie dla „salwowania od doszczętnej grabieży włości mizernej i tak już złupionej i pogniębionej; bo już świat stanął, tedy gorszego ucisku, zdzierstwa y opressyi, bicia, morderstwa, odbijania swirnow, rabowania, palenia dworów, drapiestwa na ubogich ludzi nie było“. „Praktykował się zwyczaj wyganiania na robotę poza wszelki przepis inwentarzy, niby za wynagrodzenie i zamiast pieniędzy dawały się asygnatki do żyda karczmarza, który, mając zawsze chłopów zadłużonych

i rachunki z panem, likwidował owe kartki“. „W mocy dziedzica było kazać, aby: „śledzie, sól, trunki kupowano tylko we dworze; zaś owies, kury, jaja, len, konopie i t. d. sprzedawano również tylko we dworze“. „Pomiędzy różnymi niemoralnymi dochodami szlachty figurowała oczywiście wódka i to był dzielny, wypróbowany sposób wyzyskania podwładnego włościanina, w czem bezwzględnie dopomagali dziedzicom, jak wiadomo, żydzi, niemający szranków obywatelskich, jeno lichwę, kupczenie i szynkarstwo. Szlachta, co niby miała wstręt do handlu w mieście, prowadziła w dobrach swoich niecny handelek na spółkę z żydami: solą, śledziem, wódką etc., uciskała lud tym monopolem i rozpajała go, a najbogatsi celebrowali w tej sprawie. Wódkę, pisze ze zgrozą Starowolski, szynkowano po klasztorach i dworach, panowie dawali ją chłopom w święta pod karami“. „Inżynier Beauplan, przebywający w Polsce za Zygmunta III i dwóch następców jego, zaświadcza wstrętne pijaństwo ludu na Ukrainie, zwłaszcza we święta. Na Wielkanoc np. działy się potworne orgje, bo panowie mieli sobie za barbarzyński obowiązek poić gromadę tak, że się nieszczęśliwi walali bezprzytomnie po drogach i dziedzińcach pańskich; sami zaś panowie upijali się na ucztach tak samo, do obezładnienia, przyczem służba dworska, muzyka i wszyscy obecni oszalawszy z pijaństwa, wyprawiali straszne awantury, rozpustę i brutalstwa“. „W roku 1611 reasumowano dla Podlasia i ruskiego województwa konstytucję z 1576 r., że szlachcic pijący z chłopem w karczmie i raniony, niema prawa dochodzić krzywdy“. „Stanisław Jabłonowski w swej książce pod tytułem: „Szkrapuł bez szkrupułu“ pisał, że rycerze dzielnością i uczciwością się nie odznaczają „bo wszyscy jeno kraj łupią, w karty grają, zalecają się, jedzą, piją i leżą, skąd słuszną nomenklatura — żołnierskie leże“. Kochowski Wespazjan pisał: „Pocóżcie wy do obozów przyszli? Snadź dla bankietów, biesiad. Poranek gnuśny, a wieczór pijany; ospałe stróże, rzadko kiedy rady, lecz te lecą raptem, bo długie obiady wszystek czas wezmą; gorące pasztety, wety, potem okropne nalewają czary... Placem wojennym u nich stół; arsenałem piwnica, Bachus hetmanem, — mistrzem artylerji, kto lepiej pija. O sromotna hańbo, niezatarty wstydzie“. Szymon Starowolski pisał: „Uciskacie wy okrutnie ziemię polską, matkę swoją, panowie żołnierze. Miasto obrony ojczyzny i domów waszych, sprzysięgacie się na splądrowanie drugich i zaciągacie jako najwięcej ludzi luźnych do chorągwie, by tem potężniejszymi być przeciwko rodzicom, braciom, krewnym waszym, których majątności pustoszyacie“. Tenże Starowolski w innem miejscu konkluduje: „Nie masz teraz u nas żołnierzów, nie masz mężów i bohaterów, tylko szynkarze, pieniacze, przekupniowie, a najlepszy rotmistrz ten, który z toczoną maczugą fuka na chłopcy u pług“. Na tem kończę wiek XVII — w następnych numerach przejdę wiek XVIII i XIX, oraz za stanowią się nad ogólnymi wnioskami, nasuwającymi się z tego krótkiego rzutu okiem wstecz na nasze obyczaje.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.

S O B O T A .

Nowela.

Sobota Marjanny Pazduchowej była najtrudniejszym dniem do przeżycia. Nie znaczy to wcale, że pozostałe upływały w błogim odpoczynku. Harowała od świtu do nocy, aby jako tako nakarmić wszystkich i opruć, obcerować, posprzątać, no i związać jakoś koniec z końcem. Sobota była właśnie tym końcem, który nie dawał się dociągnąć. Piętrzyło się na ten dzień najwięcej roboty, odkładanej w gorączkowej krzątaninie tygodnia. Należało przytem znaleźć czas, aby wybiegnąć po starego pod fabrykę i zabrać mu trochę grosza z wypłaty, gdyż inaczej różnie się mogło zdarzyć. Najczęściej dnia tego wracał późnym wieczorem, na chwiejących się nogach i bez pieniędzy. Dobrze, jeśli obeszło się bez awantury. Potem nocą, leżąc obok pijanego męża, Pazduchowa obliczała skrupulatnie każdy pozostały grosz i przemyśliwała, jakby go przysporzyć.

I tak pchało się to życie i odwalało poza siebie miesiące i lata, nad których beznadziejną szarością nie było się czasu zastanawiać. Sprawy żołądka stały w tym domu na pierwszym planie, przesłaniając sobą wszystko inne.

Były jednak chwile, w których Marjanna Pazduchowa usiłowała skąpo zaopatrzoną rozumem przebić gruby mur, jakim odgradzona była od każdego ze swych najbliższych. Gdzie jej tam do zagadnień pedagogiki! Nie wiedziała nawet, że w wychowaniu dzieci trzeba czynić coś więcej, ponad jej chłopskie zrozumienie. Nie umiała dostrzec ich wewnętrznych potrzeb, czy przeobrażeń i tak rosły tuż obok niej różne i obce.

A przecież chciała, aby było inaczej. Pragnęła posłuchu, a podświadomie może i uczucia.

Rozmyślaniom tym dawała zwykle ujście w niedzielę na mszy świętej — jedynej chwili, kiedy odpoczywały ręce, gdy znikał z przed oczu dom i towarzyszące mu utensylja, w postaci garnków, czy balji. Nieraz ganiła siebie w duchu, że w świętem miejscu myśli o rzeczach świeckich, zamiast odmawiać kolejno zdrowaśki. Czytać na książce nie umiała; kiedy więc wyczerpała ubogi zapas modlitw i wzięła do ręki różaniec, a przesuwał w palcach paciorki, szeptała wargami bezmyślnie ciągle te same wyrazy, wtedy to właśnie myślała o dzieciach.

Mąż? Cóż, jakto mąż, był podobny do innych, a więc taki zapewne, jak trzeba. Pracował przez sześć dni w tygodniu w fabryce; gdy wrócił do domu, wołał o jedzenie, nie troszcząc się zbyt, czy było zaco kupić; w sobotę przepijał część zarobku, urządzał awantury, a czasem brał się do bicia.

Uważał się w domu za pana i władcę. Słyszała tak często z ambony, że należy męża słuchać, buntowała się więc tylko w tym wypadku, jeśli chodziło o wydarcie grosza, zanim zanieśie go do szynku.

Dzieci bały się ojca, jak ognia i nie lubiły go. Najstarsza Helenka starała się zniknąć z domu w momentach, gdy przewidywała, że wróci pijany. Dawniej, kiedy pracowała u krawcowej, wracała zwykle późno, szczególnie w sobotę, gdy była robota do wykończenia. Teraz nie miała

zajęcia, częściej więc przebywała w domu. Ale w chwilach, gdy wynikały kłótnie, jeśli nie było zbyt późno, wołała spacerować po ulicy, bez względu na porę roku, czy pogodę.

Marjanna Pazduchowa nie rozumiała zupełnie swej córki. To, że uciekała przed ojcem, było zupełnie naturalne. Ile razy ona sama, matka i gospodyni domu, musiała wydostawać się wraz z dziećmi na podwórze przez niewielkie okno suteryny! To zaś niepojęte polegało zupełnie na czym innym: bo jak można było siedzieć cały dzień nad książką, lub uczyć się godzinami obcych niezrozumiałych wyrazów, z których nic nikomu nie przyjdzie?...

Helenka chodziła na pensję, ale jej nie skończyła. „Poco dziewczynie tyle nauki“ — zdecydował ojciec, chociaż nic za szkołę nie płacił. Dziewczynę jednak ta szkoła właśnie przeobraziła; znalazłszy się w dwóch zgoła różnych środowiskach, zapragnęła dom podnieść do kulturalniejszego poziomu; szorowała wtedy zawzięcie i prała, nie zważając, że łamiał się wypielęgnowane paznokcie. Odświeżyła matce spódnice, wycerowała fartuchy, przykryła stół serwetą i powiesiła w oknie kawałek firanki. Dom rzeczywiście wyglądał wtedy odświeżenie. Kiedy jednak po kilku dniach wszystko powróciło do dawnego stanu, Helenka, zniechęcona, odsuwała się jak najdalej od wszelkich spraw domowych, stworzwszy sobie w tej jednej izbie własny kącik. Tą oazą była pogruchotana z wystającej sprężynami kozetka, waliska, stojąca pod spodem i wisząca na ścianie tenisowa rakieta.

Tego to sprzętu Pazduchowa poprostu nie znosiła. Przedewszystkiem był stale kością niezgody wśród dzieci, które koniecznie chciały go zdobyć do zabawy, — a następnie Helenka, zamknięta w sobie i obojętna, otaczała swój skarb specjalną pieczołowitością, co matkę wyraźnie drażniło.

Drugim z kolei dzieckiem był Józek. Matka modliła się często, aby go Pan Bóg odmienił. Przychodził do domu tylko na noc, aby się przepać na sienniku. Zadzierzysty, skory do kłótni, i ordynarny w języku, on jeden nie bał się ojca i potrafił mu ostro odpowiedzieć. Często pachniało od niego wódką. Nie dawał nigdy w domu ani grosza i nic sobie z nikogo nie robił. Toteż Pazduchowa uważała go za karę Bożą, za jakies niepopelnione winy.

Oprócz dwunastoletniej Czeški, było jeszcze dwoje maleństw i to szóste, które miało nadejść. Taki drobiazg nie grał żadnej roli w życiu rodziny. Tyle tylko, że wałęsało się to pod nogami i dopominało o jedzenie. Zato Czeška — ta była matce najbliższa. W przeciwieństwie do Helenki, brzydka i niezgrabna, miała dobre serce i ochotę do pracy.

Wracała właśnie ze szkoły. Mimo, iż w domu czekało dużo roboty, jak to zwykle w sobotę, — szła wolno i przyglądała się wystawom. Najbardziej nęciła ją cukiernia. Pachniało tem przyjemniej, że była głodna.

Tym razem mogła zaspokoić zachciankę. Miała w ręku całe pięćdziesiąt groszy. Znalazła je na korytarzu w szkole i... wzięła. Zdarzyło się to poraz pierwszy, że nie oddała zguby. Szukano potem monety, lecz Czeška już dalej konsekwentnie nie przyznała się, że ją posiada. Dopiero przy wyjściu wypadła jej z ręki i potoczyła się z brzękiem na podłogę. Widziały to inne, lecz Czeška wyszła, nie wdając się w żadne rozmowy.

Nie wydała jednak „skarbu“ po drodze. Opadły ją raptem skrupuły. Niemalęgo trzeba było wysiłku, aby odejść od szyby, poza którą piętrzyły się stopy ciastek. Zwyciężyła jednak uczciwość.

Gdy otworzyła drzwi mieszkania, z poza kłębow pary nic nie było widać. To matka wylewała na balję bieliznę z kotła, klnąc głośno na dzieci, które płały się pod nogami.

Spieszyła się z praniem, aby dziś jeszcze wysuszyć kilka kawałków i powlec łóżko, które rozgrzebane, czerwieniło się zdaleka. A przytem resztkę węgla podsypała na ogień i mogło zbraknąć ciepłej wody.

Tak oszczędzała w ciągu całego tygodnia, żeby codziennie choć cośkolwiek zgotować dzieciom do jedzenia. W sklepiku nie chcieli już nic dać na kredyt, toteż dopiero dzisiaj za ostatnie grosze zdecydowała się kupić kawałek mydła. Została się już tylko dziesiątka. W domu nie było ani chleba, ani kartofla.

Czeška nie dosłyszała ostatnich słów, bo już była za drzwiami. Teraz ki fartuszka i zapięła tę kieszonkę agrafką, żeby pieniądz nie wyleciał. Zadowolona była z siebie. Od kiedy postanowiła oddać go właścicielce, dziwnie lekko i przyjemnie zrobiło jej się na duszy, zapomniała nawet o głodzie. Zato dzieci mazały się i grymasiły.

— Czeška! — zawołała matka — lećno do sklepiku i przynieś dwa bochenki chleba na kredyt. Gdyby ci dać nie chciała, to powiedz, że jak dziś ojciec przyniesie wypłatę, to zaniosę na dług...

— A jak mi nie da?

Pazduchowa na chwilę prac przestała i zastanowiła się; obtarła wreszcie ręce fartuchem i wysuplała z brudnej szmaty dziesiątkę:

— To przynieś chociaż ćwiartkę, aby tymczasem było dla dzieci.

Czeška nie dosłyszała ostatnich słów, bo już była za drzwiami. Teraz dopiero poczuła, że nic nie jadła od rana.

W sklepie było pełno ludzi. Dziewczynka zawahała się na progu; niebardzo przyjemnie było wejść tam i prosić, jak o łaskę.

Przecisnęła się wreszcie przez rozgadane grono kumoszek:

— Mamusia prosi, — rzekła nieśmiało — o dwa bochenki chleba na kredyt.

— Powiedz matce, że ja przez nią z torbami iść nie mogę!

Słowa, wypowiedziane ostrym tonem, zwróciły ogólną uwagę. Czeška spuściła głowę. Czula, jak się czerwieni. Tymczasem tamta wołała dalej:

— Ojciec to ma na wódkę, siostra udaje damę, a uczciwym ludziom długu oddać nie macie!...

Posypały się żale i utyskiwania, lecz Czeška już nie słuchała. Przypomniała sobie raptem, że ma pieniądze w kieszeni.

— Mogę pani za ten chleb zapłacić, — powiedziała z godnością.

Kiedy obok matczynej dziesiątki kładła wydobytą z kieszeni monetę, ręce jej drżały. Pozbywała się małego pieniążka, który był dzisiaj źródłem i radości i wyrzutów sumienia. Rozumiała, że jeśli go wyda bezpowrotnie, przylgnąć do niej może miano złodziejki.

— Pani moja, — mówiła sklepikarka, podając bochenki — mają pieniądze, a nie chcą dać, tylko tak wydzierać z gardła trzeba...

Czeška szła prędko do domu i po drodze układała sobie, jak zrobić, żeby dzisiaj wydane pieniądze odzyskać. W izbie zastała zamęt nie

do opisania: w jednym kącie dzieci głośno płakały, a w drugim, siedząc na swojej kozetce, chlipała Helenka. Przed chwilą wróciła do domu, a zobaczywszy, że dzieci łowią w balji rakieta papierowe ryby, rozplakała się. Ta rakieta, z takim trudem zdobyta, była dla niej uosobieniem lepszego świata i innej doli.

Dom dzisiaj wydawał się jej bardziej obmierzły, niż kiedykolwiek. Brzydziła się zawsze zarówno ich wszystkich, jak i sprzętów czy podłogi, na którą ojciec, charcząc, spluwał zamasyżycie przed siebie; wstręt budziły wreszcie rączki małego dziecka, gdy czołgając się po podłodze, owe plwociny rozmazywało.

A przecież te ręce wszędzie trafią i wszystko ruszą.

Matka wieszała właśnie bieliznę i wołała zagniewana:

— Zamiast dziwaczyć o takie głupstwa, lepiejbyś zabawiła dziecko.

W tej to chwili Cześka położyła z dumą na stole dwa bochenki.

— Zapłaciłam gotówką, — rzekła — ale cudzemi pieniędzmi. Czy mama mi dzisiaj odda?

— Oddam, oddam, jak ojciec przyniesie.

Pazduchowa odetchnęła z ulgą.

Wytarła brudnym fartuchem ręce, a oparłszy się o piersi bochenek, zaczęła krajać kromki.

— Jedz chleb, — rzekła do Helenki. — Nic więcej niema.

Dziewczyna już nie płakała. Spojrzała z odrazą na zatłuszczony kaptan matki i podziękowała. Patrzała swemi ślicznymi, zapłakanymi oczami przez małe okno suteryny, skąd dojrzeć można było przesuujące się nogi ludzkie. Każdemu, ktoby na nią teraz uważnie spojrział, musiała przypomnieć zamkniętego w klatce ptaka.

Powiesiwszy bieliznę i rozdzieliwszy chleb, Pazduchowa spracowana i czerwona z pośpiechu, prawie biegła pod fabrykę, aby zdążyć na tę chwilę, kiedy mąż będzie wychodził. Pod płotem naprzeciwko budynku czekała już spora gromadka. Były to przeważnie kobiety. Otulone w nędzne chustki, lub wiatrem podszyte palta, użalały się jedna przez drugą na swój los.

Nie przybliżyła się do nich. Poprawiła chustkę na głowie i zbiedzonymi oczami wpatrywała się w przeciwną bramę. W pewnej chwili wysypała się z niej cała gromada, lecz jej starego nie było. Kobiety szły ku wychodzącym i teraz, zmieszani razem, rozplwali się i znikali w sąsiednich ulicach. Pazduchowa czekała długo i cierpliwie. Wreszcie podeszła do bramy.

— Cała zmiana już wyszła, — rzekł odzwierny, — niema co stać!

— A jakże to być może, kiedy cały czas uważałam?...

Roześmiał się jej w twarz, mrużąc po łobuzersku oczy:

— Muszą mieć chłopcy jakieś sposoby, bo inaczejbyście ich zakrakały. Wyszedł sobie poprostu tylnem wyjściem.

Zachwiały się pod nią nogi. Wracając do domu, zaglądała do szynków, gęsto rozsianych po drodze. Nigdzie ani śladu. Czekał ją więc dzisiaj urozmaicony sobotni wieczór, a — być może — potem tydzień cały bez grosza.

Kiedy usłyszała w korytarzu jego nierówne kroki, nie było jeszcze późno. Dzieciaki ucichły, a nawet Helenka, przykryta na głowę, zasnęła.

Wszedł głośno, zamasyście i postawił parę butelek z wódką na stole.

— Napij się, stara, — ryknął; — wódka staniała! Nato staniała, żeby pić za wszystkie czasy!...

— Dzieci głodne spać poszły, a ty, pijaku, przechliwasz pieniądze, — krzyczała. — Dawaj na chleb!

Obrzucił ją stekiem ordynarnych wymysłów, aż zaniósła się głośnym płaczem. Lamentowała rozpaczliwie, jakby znajdując w tem ujście dla swoich zmartwień i trosk.

On tymczasem taczał się bezmyślnie z kąta w kąt, aż stanął nad kanapką córki i padł bezwładnie na posłanie. Wyczuł teraz rękami ciepłe ciało, lecz ona zerwała się z krzykiem i wymierzyła cios między oczy.

Zakotłowało się w mieszkaniu. Zbudzone dzieci podniosły larum, widząc jak ojciec łamie sprzęty i tratuje wszystko po drodze. W pewnym momencie uwiesił się na sznurze mokrej bielizny i runął z nią razem na ziemię. Z trudem wydobył zaplątane w mokrych gałganach nogi. Podniósł się teraz z krwią nabiegłymi oczami, wściekły i straszny.

Pierwsza Helenka, schwywszy ubranie, wymknęła się z izby. Ubrała się w sieni i wyszła bezmyślnie na ulicę, aby jak najdalej od wrzasków, jakie głośnym echem rozlegały się na podwórku.

Za jej przykładem poszła reszta, chroniąc się w mroku nocy.

Kiedy po paru godzinach awanturnik wreszcie zasnął, Pazduchowa zaryzykowała powrócić z dziećmi do domu. Helenki jednak nie było.

Mąż spał, jak drewno. Przeszukała mu ostrożnie wszystkie kieszenie i nie znalazła ani grosza.

— Musiał pić dzisiaj dużo — myślała, — więcej niż zwykle.

Bała położyć się koło niego, usiadła więc na posłaniu córki i czuwała, niespokojna, że długo nie wraca. Spracowana i zgnębiona, rozmyślała, ile jeszcze podobnych sobót przejdzie jej przeżyć, gorszych może, niż inne, gdyż teraz: „wódka staniała“...

Tak doczekała się ranka.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że jest to pierwsza noc, którą Helenka spędziła poza domem.

Nie przeczuwała, że nie ostatnia...

Zofja Koskowa.

— o —

WŁAŚCIWIE O NIC...

— I ta serwetka ze stołowego... Wyraźnie jej tutaj brakuje.

— Przesadzasz doprawdy!

— A mama nie przyniosła sparagusa? Tylko mnie dbać o takie rzeczy nie wolno...

— Jeszcze sobie pomyśli, że mu się przypodobać chcemy. Już ojciec pytał mnie o kwiatek.

— To należy odrazu mówić, że chodzi o to, co ojciec powie, a nie o zdanie lokatora! Te firanki za szeroko były rozsunięte, mało wpuszczają światła. Teraz, gdy poprawiłam — doskonale. Widzi mama?

— Owszem, widzę, że cię ten „nowy“ zbyt obchodzi...

— Jakbym słyszała ojca, mówiącego to wczoraj mamie. A on przecież świetny sublokator... Mówił, że nie pije. Ojciec powinien być zadowolony.

— Żleś podsłuchiwała, co ten Kurkiewicz mówił. Pytałam, czy mu postawić karafkę ze szklanką. On rzekł na to, że wody pić nie ma zwyczajny.

— To niczego nie dowodzi. Jest przecież herbata, kawa, kakao...

— Owszem — w teorii. Rzeczywistość ukazuje... flaszkę za piecem. Co tam grzebiesz w szufladzie?! — woła, prędko idąc do córki, oglądającej ciekawie jakąś fotografię. — Tylko ta była? O, całują się! Pewnie narzeczona...

— Nie! Chyba siostra — podobna...

— Jakże to widzisz, kiedy jego twarz prawie zupełnie kobietę zasłania?

— Ale ma tak samo ciemne włosy...

— Pierwszy raz słyszę, że wtedy zachodzi podobieństwo. Co innego, gdy mowa o koniach!

— On nie jest narzeczonym. Ja to wiem...

— Już ci powiedział? A przysięgłabym, że go widziałas tylko przez dziurkę od klucza. Dużo przez nią zobaczyć można, zwłaszcza, czy narzeczony!

— Mama przekonała się widocznie najlepiej...

— Bez głupich dowcipów! Skończ-że raz wycierać to okno, farbę zdrzeć chcesz chyba! — mówi z irytacją, nie znalazłszy nic już ciekawego między drobiazgami. — Na dawnym mieszkaniu napewno tak mu nie dogadzano...

— Czy mama rewizję ma na myśli? Ale co ona właściwie mówił o poprzedniej gospodyni? Dobrze nie słyszałam, dlaczego się przeprowadził. O co poszło?

— Właściwie o nic...

— Niech mama powie!

— Kiedy to tylko nadmienił wczoraj. Pewnie miał jakieś przykrości. Taki cichy człowiek...

— Rzeczywiście, ledwo można było przez drzwi usłyszeć, gdy mówił do mamy. Lecz ma patefon, trochę od siebie głośniejszy... Ojej! ktoś idzie po schodach. — Panna Julcia prędko znika z pokoju, wpadając przez sień do drzwi rodzinnego mieszkania. — Mamo, już przeszedł, ale przyjść może!

— Jaktó przeszedł, zapomniał na którym pięttrze mieszka?! Idź, zawołaj go zaraz! — Zdumiona twarz wygląda z drzwi kawalerskich.

— Przeszedł ktoś inny, ale nasz lokator niedługo wróci. Niech mama idzie, aby jej nie zastał tutaj — mówi córka przejmującym szeptem.

— Cóż w tem byłoby złego? Przecież mogłabym być jego matką! POCO ojciec zastawiał szafą połączenie z całym mieszkaniem — nie gniewałam się o to? Zawsze kazania prawić musisz! Żal ci, bobyś sama pogadać z nim chciała... Zrzędzisz i zrzędzisz...

Jedne i drugie drzwi zamykają się z trzaskiem. Panna Julcia ma chęć jeszcze powrócić do wynajmowanego pokoju, aby przejrzeć nazwy płyt, leżących przy patefonie, trzeba jednak okazać się stanowczą wobec

mamy. Gdyby zresztą zastał je obie, napewno nie młodsza z pań doszłaby do głosu... A tej młodszej chęci nie brakłoby do rozmowy. Nietylko przez dziurkę od klucza widziała Kurkiewicza. Wczoraj, gdy zadzwonił do drzwi frontowych po gorącą wodę, pobiegła sama z imbrykiem, wziętym już z rąk służącej. Wyglądał wcale, wcale... I nie — na narzeczonego, choć naturalnie nie mówili o tem... A taki czerwony był na twarzy, pewnie zawstydziła go jej uprzejmość. Poczuje rodzinne ciepło, urok domowego zacisza i...

Drgnęła na odgłos dzwonka. Mama teraz dostać się nie może, niech poczeka, skoro nie było jej pilno — myśli złośliwie. Rozkłada na obrusie zastawę na trzy osoby. W sam raz byłoby do pary! — wzdycha, patrząc na wolne miejsce.

Gwałtowny odgłos szturmu do drzwi. Domowe zacisze — masz tobie, właśnie na ten hałas może nadejść sublokator! Odrazu zdecydowana otwiera wspaniałomyślnie... ojcu.

— Pogłuchłyście chyba! — grzmi pan domu, zdejmując palto. — Dzwonię, jak na sąd ostateczny, ty nie słyszysz, ani matka...

Córce dwie myśli przelatują przez głowę. Pierwsza o tym sądzie, na który dzwonią, zamiast trąbić, druga — o powodach „głuchoty“. Obie jednak uwagi chowa dla siebie, komentarze bowiem do słów ojca wywołałyby efekty akustyczne, stanowczo odbierające domowi cechy ciichości.

— Gdzie matka? — pyta pan Ambroży, wszedłszy do pustej jadalni. — Pewnie znowu coś tam majstruje u sublokatora, a zupa stygnie. Czekać nie mam zamiaru...

— Zaraz mamę zawołam — panna Julcia ochoczo wybiega. Już teraz matka posłucha, w jej bowiem osobie jest delegowana powaga ojcowska... Miłe uczucie satysfakcji — gasi gwar słyszanej przez drzwi rozmowy. Mama najwyraźniej flirtuje z Kurkiewiczem! Panna Julcia puka, ale na uprzejme „proszę“ nie wchodzi, aby tem zaznaczyć swe odmienne stanowisko w sprawie składania wizyt kawalerom.

— Ojciec prosi, aby mama przyszła zaraz! Zupa...

W tej chwili ciekawą relację córki zagłusza skowyt nałożonej na patefon płyty.

— Przyjdę niedługo! Nie zwracaj mi głowy!

Panna Julcia parska z oburzenia. Jak matka może ją obrażać przy obcym człowieku! Podniecona — wraca do ojca.

— No i co, idzie matka?

— Teraz przyjść nie może. Pan Kurkiewicz pokazuje jej płyty.

— Co?! płyty? Ja jej pokażę coś lepszego! Wizyty składać chłopakom, a tu zupa stygnie na stole...

— Już ojcu naleję — mówi córka pojednawczo, obawiając się zbyt hałaśliwej interwencji.

— Nie chodzi o zupę! Wszyscyście sprzysięgli się na moje zdrowie! Matka wie, że zimne potrawy szkodzą mi na wątrobę.

— Więc tembardziej jeść już należy... A mama, co do wątroby, jest przekonana, że ojcu ją zniszczyła knajpa, każdemu to mówi... — dodaje z naciskiem, myśląc o niedawnej obrazie.

— Co?! Tak powiada?! Jej kuchnia raczej to zrobiła! Taka ma-

dra, a nie wie, że przesiadywać u smarkaczów nie należy. Puszczaj mnie! — krzyczy na zatrzymującą go córkę.

Zaciszcie domowe! Chwilowe zadowolenie z przewagi, jaką ojciec użyje wobec matki — znika pod wrażeniem dochodzącego hałasu. Po chwili, wypełnionej bardzo intensywną wrzawą, zjawiają się rodzice.

— Jak mogłeś!

— Jak mogłaś! Posyłałem Julkę po ciebie, odrazu przyjść należało!

— Ambroży, daj pokój, zaszkodzi ci na wątrobę irytacja.

— O czym innym mówiłaś, że szkodzi! Słyszałem o knajpie! Przecież do niej nie chodzę...

— Sam wiesz najlepiej, że pokutujesz obecnie za dawne nadużycia. Julcia, zagrzej tę zupe!

— Ani się waż! Jak nie przyszłaś odrazu — nie dbasz o moje zdrowie! Mnie wymawiasz dawne wódeczki, a latasz do tego... tego... pijaka!

— Co mówisz, jeszcze nie był pijany ani razu!

— Mieszka od wczoraj — nie zdążył! A ładna różowa cera, jaką chwaliła Julcia, pewnie była skutkiem wrażenia na jej widok; a ta butelka za piecem, może powiecie, że to perfumy — mówi, dmuchając w ferworze na zimną zupe. — O, tak, mnie tylko pić nie dacie, wszystkim wolno, nawet chwali się takie rzeczy! Jeżeli jeszcze raz pójdiesz do niego — wyrzucę go, jak psa!

— Ale za co, za co? — pochlipuje zdenerwowana pani.

— Za co? — za kołnierz, jak psa ze schodów! — Nóż spada z brząkiem na podłogę.

— Ja się pytam... dlaczego? Ty sam pić nie możesz, to innemu...

— Ot, uczyła się! Za to, że tobie pokazuje — wyrzucę!

— Kurkiewicz nie jest zdrowy — mówi pani pozornie bez związku. — Podobno ma dzisiaj jakieś niedomagania żołądkowe. Nie dał służącej zaglądać do siebie. Zostanie w domu...

— Niezdrowy? A, widzisz, takie dolegliwości wszyscy miewają: I co mu jest, mówił ci? — pyta zaciekawiony.

— Nic dokładnego... Siedzi wtedy w domu, jeść nie może...

— Aha! i taki młody... O, mój organizm był mocniejszy! W jego wieku, ho, ho!... Wiesz, dać mu trzeba pigułki.

— Proponowałam, powiedział, że samo przejdzie...

— Zupełnie, jak ja z początku, ale niedługo inaczej zaśpiewa, inaczej — marzy głośno, skrawając uważnie tłuszcz z mięsa.

Pannie Julci robi się żal młodego sublokatora. Mój Boże! Sam i chory. I taki męski — nie chce żadnego lekarstwa. Milczy, cierpi z zaciśniętymi zębami...

Wyobrażając sobie stan bohatera, zanosি Maryśce do kuchni wzięte ze stołu brudne talerze. Dziewucha zwraca ku niej tłustą twarz, uśmiechniętą porozumiewawczo.

— Ten likator to ci się urządził, hi, hi!

— Co ty wygadujesz? — pyta panna Julcia, dotknięta tonem, wyrażającym dosyć zagadkowe uznanie. — Urządził się! Przecież nie jest winien, że chory!

— Straśnie mi chory, już ta go pocieszom... Toć słyszałam...

— Ładnie, podsłuchujesz! — karci z niepokojem. — Nie wiesz, że to brzydko?

— Owa! wielkie tyż rzeczy...

Panna Julcia wybiega z kuchni oburzona. Czego to ludzie nie powiedzą o człowieku... Ach, to pewnie był patefon — jakiś djalog Maryską w błąd wprowadził. Jak można podejrzewać chorego... Biedny!

Wzdychając ciężko, z pełnem litości sercem, zasiada do wykończenia barwnej poduszki. Teraz — kolor pomarańczowy... pomarańczowy. Co to? — nawleka autentycznie niebieski jedwab! Ach, to roztargnienie — niedobra Maryśka winna temu swem głupiem gadaniem. A może?... Teraz różowe płatki... Różowa cera, pijaczyna... jak można — coś podobnego! Podsłuchiwać nie będzie, bo gdyby... Najprzód — skończy tę połowę. Haftuje już przy świetle i... wąpić zaczyna.

Drzemiący w fotelu ojciec poruszył się niespokojnie. Niedługo wyjdzie z domu, trzeba zajrzeć do przedpokoju, czy Maryśka wytarła kalosze. Świecą wspaniale — w porządku... Mimowoli, zupełnie mimowoli otwiera drzwi frontowe. Słyszy refren modnej piosenki, która cichnie wkrótce w chrypliwem zakończeniu. Teraz rozmowa... O, nie z płyty — za cicha i za... prawdziwa. To ostatnie stwierdza z przyłożeniem już uchem do drzwi sąsiednich. Parę słów... To chyba... narzeczona! Panna Julcia traci całą pewność, z jaką niedawno dowodziła matce o braku aspiracji małżeńskich sublokatora. Brzęk szkła — kieliszki stały również za piecem...

Pannę Julcię ogarnia wściekłość. Bezczelny, nadużywa dobroci ludzkiej! A tak mu współczuła... Ojciec miał rację, że pijak. Lecz, z drugiej strony, czyż obecna abstynencja ojca jest jego zasługą? Gdzie tam! Chorobą zmuszony został do niej, a jak dokucza wszystkim swemi dolegliwościami, na każdym złość skrupia. Matka powinna dawniej powstrzymać ojca przed kieliszkiem. Ona — Julcia, dałaby sobie radę... Może to nie narzeczona?... Tak wczoraj spojrzął na nią...

Zgrzyt klucza w kawalerskim pokoju. Zatrzaszkuje drzwi, chce wrócić wgląd mieszkania, lecz słyszy pukanie. Nie zapalając elektryczności — otwiera. W drzwiach uchylonych widzi czerwoną, wesołą twarz Kurkiewicza, oświetloną gazem z klatki schodowej.

— Czego pan sobie życzy? — pyta ostro, urażonym głosem.

— A pani zła z jakiego powodu? — wtlacza się siłą do przedpokoju. — Co tak zhardziała? Zapalek nie masz, dziewczynko?

Buchnął alkohol... Panna Julcia zawrzała oburzeniem. Podły! tam ma jedną, a tu do niej zalecać się ośmiela... I jaka poufałość!

— No, kotuś, spojrzysz na mnie — mówi do odwróconej. — Nie byłaś taka zła wczoraj. Dawaj wreszcie raz te zapalki! — opiera rękę na ramieniu panny.

Tego już za dużo. Piekąca myśl o tej innej, tuż obok czekającej — podsuwa plan zemsty...

— Niech pan poczeka chwilę, przyniosę zaraz.

Biegnie do ojca z rozpaloną gniewem twarzą.

— Tatusiu! — woła — on się upił!

— Jaki on? — mruczy przebudzony z niezadowolaniem. — Sublokator przecież chory. Nie mówił tego mamie?...

— Chory, albo to prawda! Miał ojciec rację, i mama miała, i... Maryśka, a ja bylam głupia, głupia, głupia! — kończy rozżalona.

— O, takie buty, jeszcze nas śmiał oszukiwać! A tobie pokazywał! — zwraca się do żony. — Już ja mu pokażę!... Tylko mnie pić nie wolno. Zaraz idę do niego!

— Nie trzeba...

— I ty, Julka, bronić go zamierzasz?! Różowa cera, pijaczyna!

— Nie trzeba chodzić do niego, bo u nas w przedpokoju czeka...

— Bezczelny! Ja mu pokażę... ja go... — pan wybiega z jadalni.

— Cóżes ty narobiła! — krzyczy do córki matka, lecz dalsze jej słowa zagłusza hałas z przedpokoju. — Za coś ty zła na niego? O co ci poszło? — pyta po chwili, korzystając z przeniesienia awantury na dalszy teren klatki schodowej.

— O co mi poszło?... — panna Julcia nie powie nigdy rzeczywistej przyczyny. — O co? — właściwie... właściwie o nic...

Łzy jej nabiegają do oczu. Te same słowa, jakie sublokator mówił matce. Tajemnicze „właściwie o nic“, teraz — rozumie doskonale...

Roma Luxówna.



AKADEMJA TRZEŻWOŚCI W WARSZAWIE

(10. II. 1935 r.).

W związku z tygodniem propagandy trzeźwości Zarząd Główny Tow. „Trzeźwość“ urządził zwyczajem dorocznym Akademię Trzeźwości w wielkiej sali Towarzystwa Higijenicznego, użyczonej na ten cel bezpłatnie przez Zarząd Gł. Tow. Higijenicznego.

Publiczność stawiała się tłumnie. Akademia rozpoczęła się odegraniem przez orkiestrę Mokotowskiego Koła Trzeźwości Hymnu abstynenckiego, poczem zagał Akademję Wiceprezes Zarządu Głównego Tow. „Trzeźwość“, p. red. Jan Szymański, proponując na Przewodniczącą Akademji p. Wicedyrektora Departamentu Służby Zdrowia, Dr. Bohdanę Ostromecką, oraz na członków Prezydium pp.: Józefatę Andrzejowską, Dr. Kazimierza Jasielowicza, Naczelnika Wydziału w Min. O. S. Dr. Henryka Palestra, ks. Prabhata W. Balulu, Zofję Koskową, Leokadję Bystrzejewską, Mariję Moczydłowską - Niekraszową, ks. Dyrektora Dr. Padacza, Dr. St. Stypułkowskiego i red. J. Szymańskiego. Wybór został dokonany przez aklamację.

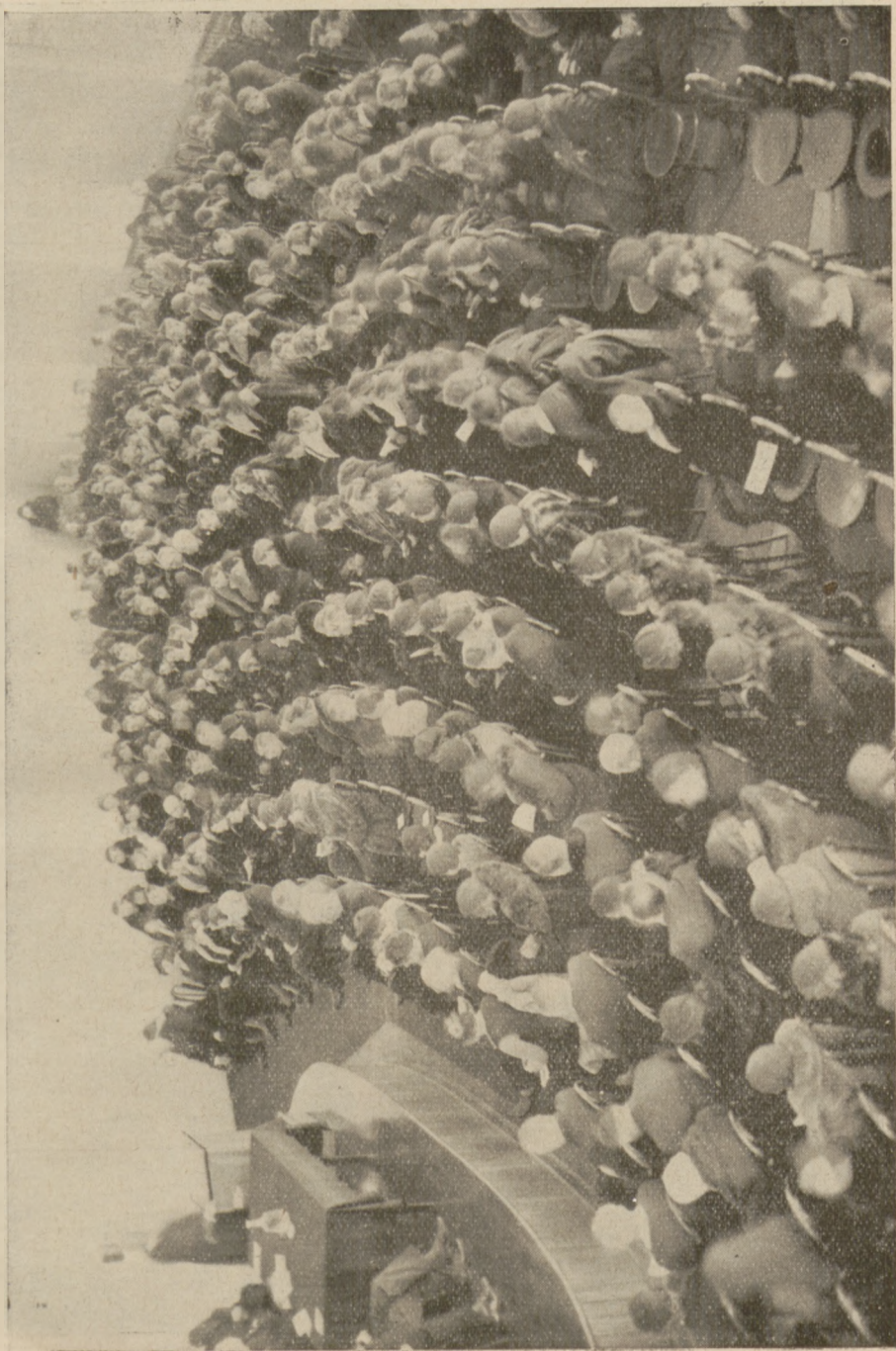
Pierwszy przemawiał b. Rektor U. W. prof. Mieczysław Michałowicz, którego głębokie treścią przemówienie podajemy na czele numeru. Prof. Woln. Wszech., Michał Orzącki w przemówieniu swem p. t. „Alkoholizm i radość życia“, rozwijał myśl, że wytworzenie możliwości osiągnięcia przez szerokie masy radości życia wyższych kategorii, niż euforja alkoholowa — jest jednym z głównych warunków pomyślności akcji przeciwalkoholowej. Spowodu choroby p. Strzeleckiej — odczyt jej nie odbył się. Duże wrażenie wywarły na zebranych melodeklamacje p. Henryka Szatkowskiego. Akademię zakończyły produkcje dzieci ze Świetlicy Tow. „Trzeźwość“ na Anopolu (baraki dla bezdomnych). Znaczenie pracy takiej Świetlicy wyjaśniła w słowie wstępnem p. Stanisława Krecińska, kierowniczka Świetlicy. Inscenizacje, tańce, śpiewy dzieci dały piękny i istotnie wzruszający obraz wyników pracy, prowadzonej w niezwykłe trudnych warunkach. Oklaskom nie było końca. P. Dr. K. Jasielowicz zainicjował wśród zebranych składek doraźną na rzecz Świetlicy, która dała 30 zł. 02 gr. Zamknął

Akademję krótkim przemówieniem p. red. Szymański, podkreślając społeczne i państwowe znaczenie walki z alkoholizmem i wzywając obecnych do współpracy.

Przewodniczący Akademii p. Dr. Ostromięcki odczytał jako wniosek Prezydium tekst telegramów hołdowniczych do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, do P. Marszałka Piłsudskiego i J. Em. Kardynała Prymasa Hlonda, jako protektora Tygodnia Propagandy Trzeźwości. Propozycja powyższa przyjęta została oklaskami. W Akademii wzięły udział dwa poczty sztandarowe Zw. Harcerstwa Pol. (męski i żeński), manifestując w ten sposób współdziałanie ideowe Harcerstwa w walce z alkoholizmem. Wszyscy obecni otrzymali ulotkę, specjalnie wydaną przez Tow. „Trzeźwość”. Orkiestra Mokot. Koła Trzeźwości urozmaicała Akademię kilkoma utworami.



Prezydium Akademii (od lewej) P. P. red. J. Szymański, Dr. St. Stypułkowski, ks. Dyr. Padacz, Nacz. Wych. w Min. O. S. Dr. H. Palester, Dr. Bohdan Ostromięcki, Wicedyrektor Departamentu St. Zdr. M. O. S. (Przewodniczący Akademii) Józef Andrzejowski, Dr. K. Jusielewicz, Dr. Karol Mitkiewicz. Przemawia: Prof. M. Orzecki.



Akademja Trzeźności dn. 10.II. 1935 w Warszawie.



Dzieci ze świetlicy „Trzeźwicość” na Annopolu, biorące udział w Akademii dn. 10.II. 35.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGÓW I KÓŁ ABSTYNYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW

w Warszawie dn. 2 i 3 lutego 1935 r.

(Sprawozdanie)

Zgodnie z programem, Delegaci wysłuchali Mszy św., odprawionej na intencję Zjazdu w Kościele św. Florjana w Warszawie.

O godz. 10.30 nastąpiło otwarcie W. Z. D. w gmachu D. O. K. P. w Warszawie, przez prezesa Zarządu Gł. p. Dr. Juljusza Notza ze Lwowa.

Zagajając W. Z. p. Dr. Notz powitał przybyłych delegatów i gości: przedstawiciela Ministerjum Komunikacji i Rodziny Kolejowej p. Dr. Marszałka, — przedstawiciela D. O. K. P. w Warszawie p. Naczelnika Iwanowskiego, — Towarzystwa „Trzeźwość“ p. b. Senatora Iżyckiego, — Prezesa Międzynarodowego Związku Kol. Przeciwników Alkoholu p. Dyr. Karola Webera ze Szwajcarii, oraz przedstawiciela Związku Kolejarzy Abstynentów w Austrii p. inspektora Kupkę, poczem zaproponował do Prezydjum honorowego W. Zjazdu pp. Dyr. Webera, Dr. Marszałka, Nacz. Iwanowskiego, b. sen. Iżyckiego i Insp. Kupkę. Wyboru Prezydjum honorowego dokonano przez aklamację.

Wszyscy wyżej wymienieni panowie powitali W. Z. D., życząc powodzenia w obradach, zaś p. Dyr. Weber ponadto zaprosił członków A. L. K. na Zjazd Szwajcarskich Abstynentów, oraz na Kongres do Wiednia w dniach 6 — 8 września 1935 r.

Na przewodniczącego obrad W. Z. D. wybrano p. Inż. J. G. Kossowskiego ze Stanisławowa, zaś na sekretarzy pp. Mgr. Bobera ze Lwowa i Hubczenkę z Krakowa. Wyloniona Komisja mandatowa w osobach pp. Dr. Wyrzykowskiego, Kryški i Raucha stwierdziła obecność 44 delegatów.

P. Dr. Notz wygłosił wyczerpujące sprawozdanie w sprawie połączenia A. L. K. z Rodziną Kolejową, przyczem odczytał pismo Zarządu Gł. Rodziny Kolejowej z dnia 12 grudnia 1934 r., poświęcone omawianemu zagadnieniu; jak wynika z treści tegoż pisma, A. L. K. nie może się połączyć z Rodziną Kolejową z następujących powodów: 1) że A. L. jest członkiem Międzynarodowego Związku Kolejowców Przeciwników Alkoholu, zaś w razie połączenia się z R. K. nie mogłaby pozostać członkiem tego Związku; Rodzina Kolejowa natomiast nie mogłaby przystąpić do tego Związku. 2) że występowanie A. L. K. ze Związku Międzynarodowego nie byłoby wskazane.

Oświadczenie powyższe Walny Zjazd Delegatów przyjął do wiadomości, zaś poszczególni delegaci wypowiedzieli się za pozostawieniem samodzielnosci A. L. K.

Imieniem Rodziny Kolejowej przemawiał p. Dr. Marszałek, oświadczając, że jakkolwiek Zarząd Gł. R. K. w ostatnim piśmie zajął powyższe stanowisko, to jednak pozostawił kwestję połączenia się niezamkniętą, oczekując wniosków ze strony A. L. K. Przyjmując powyższe do wiadomości Walny Z. D. polecił nowemu Zarządowi Gł. omówić warunki współpracy z Zarządem Gł. R. K., zachowując pełną niezależność pracy A. L. K. Po przerwie obiadowej p. Adam Rauch złożył imieniem ustępującego Zarządu sprawozdanie z działalności Zarządu Gł.

Ze sprawozdania tego wynika, że Z. Gł. wywiązał się ze swego zadania — pomimo wielu przeszkód (m. in. ustąpili wiceprezes Mgr. Wydro



... z ... E (od lewej) P. P. P. ... Kunka z Gruzji, b. sen. A. Izraeli. Dr. J.



Zjazd Delegatów Okręgowi i Kół A. L. K. dn. 2.II. 1935 w Warszawie w Sali D.O.K.P.

i Gen. Sekr. Mgr. Bober). Sprawozdanie przyjęto bez dyskusji — przez akklamację i na wniosek przewodniczącego Komisji Rew. p. Inż. Kossowskiego udzielono przez akklamację absolutorjum ustępującemu Zarządowi Gł., wyrażając przytem skarbnikowi p. Adamowi Rauchowi (który pełnił jednocześnie obowiązki generalnego sekretarza) — serdeczne podziękowanie na pełną oddania pracę.

Następnie dokonano (na wniosek wyłonionej przez W. Z. Komisji Matki) wyboru nowego Zarządu Gł. A. L. K. w następującym składzie:

Prezes Dr. Juljusz Notz ze Lwowa, Wiceprezes Inż. Józef Szadziwicz, Wiceprezes Adam Rauch ze Lwowa, Sekretarz Generalny Antoni Wudkiewicz ze Lwowa, Zast. Sekr. Gener. Ziemiański Stefan ze Lwowa, Skarbnik Tadeusz Chwalbiński ze Lwowa. Członkowie Zarządu: Konstanty Kryško z Radomia, Leokadja Bystrzejewska z Warszawy, Paweł Bacia z Katowic, Gołębiowski Kazimierz z Lublina, Alojzy Sterło Orlicki z Wilna. Komisja Rewizyjna pozostała w poprzednim składzie, a to: pp. Inż. J. A. Kossowski, Piotrowski i Gołębiowski.

W dalszym ciągu obrad W. Z. D. powziął następujące uchwały:

Walny Zjazd D. A. L. K. obiera ponownie za organ A. L. K. miesięcznik „Trzeźwość“ i poleca Zarządowi Gł. załatwić wszelkie formalności z Towarzystwem Trzeźwość w tym względzie.

Uchwalono nadanie honorowego członkostwa p. Dyr. Weberowi.

Uchwalono subwencję w kwocie 300 zł. na rzecz funduszu sztandarowego A. L. K. Uchwalono wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczyposp. Polskiej Prof. Ignacego Mościckiego, Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego i Panów Ministrów Komunikacji i Opieki Społ.

Przed południem drugiego dnia Zjazdu Delegaci zwiedzili wystawę przeciwalkoholową Tow. „Trzeźwość“ w Państw. Szkole Higjeny, gdzie objaśnień udzielała p. Zofja Koskowa, oraz Muzeum P. Szkoły Higjeny (objaśnień udzielał p. Dr. Szczygieł), Zamek Królewski i Muzeum Kolejowe.

Popołudniu wysłuchali nader zajmującego referatu p. Prof. M. Orzęckiego, oraz referatu p. red. Jana Szymańskiego, odczytanego spowodu choroby prelegenta — przez p. Inż. Kosowskiego. (Referat ten, w myśl uchwały Zjazdu, drukuje się w „Trzeźwości“).

Uchwaleniem przedłożonych wniosków i wyrażeniem podziękowania pp. Dyr. D. O. K. P. Zieniewiczowi Edwardowi i Mgr. Siekierskiemu Józefowi za zezwolenie odbycia Zjazdu w gmachu D. O. K. P. — Zjazd ukończono.

Ziemiański Stefan
Zast. Gen. Sekretarza A. L. K.

Dr. Juljusz Notz
Prezes Zarz. Gł. A. L. K.

—o—

SZWAJCARSKIE KOLEJE ZWIĄZKOWE W WALCE Z ALKOHOLIZMEM.

O k ó ł n i k Nr. 10 z dn. 5 lutego 1926 r.

d o t y c z ą c y w y t y c z n y c h w sprawie zwalczania alkoholizmu *).

Znaczne zużycie alkoholu w niektórych częściach naszego Kraju przedstawia duże niebezpieczeństwo dla personelu kolejowego. Wprawdzie wypadki upijania się

na służbie w ostatnich latach przeważnie zmniejszyły się, niemniej jednak przestępstwa te ciągle się jeszcze wydarzają.

Niżej wymienione „Wytyczne“ celem zwalczania alkoholizmu, mając na względzie wielką odpowiedzialność publiczną Zarządu Kolei, zostały wydane przez Zarząd Kolei dla zapewnienia bezpieczeństwa ruchu kolejowego, jak również w dobrze zrozumianej trosce o zdrowie i bezpieczeństwo personelu kolejowego i jego rodzin.

1. Zarządzenia zapobiegawcze.

1. Wychodząc z założenia, że spożycie alkoholu najskuteczniej może być zwalczane przez stosowanie środków zapobiegawczych i przez pouczenie o szkodliwych następstwach alkoholu, zwraca się uwagę na konieczność wzięcia pod szczególniejszy wzgląd istniejących urządzeń kolejowych; chodzi tu o to, by istniejące na postojach służbowych jadłodajnie dostarczały jedzenie w dostatecznej ilości, aby ono było smaczne i wreszcie, ażeby była przytem zachowana najwyższa czystość. Przełożeni winni w celowy sposób przypominać personelowi o odpowiednich przepisach, mówiących o tem, że napoje i jedzenie są sprzedawane w kuchniach mlecznych po cenie kosztu własnego, jak również, że tak w zimie jak i latem można otrzymać bezpłatnie napoje bezalkoholowe.

Przy zbywaniu wyżej wymienionych artykułów należy w granicach możliwości uwzględniać życzenia personelu, gdyby zaszła konieczność, należy wciągnąć do współpracy gospody kolejowe.

Przy układaniu planu służbowego tak dla personelu obsługującego wagony, jak i tego, który jest zatrudniony przy lokomotywie, należy się kierować tem, ażeby możliwie zmniejszyć ilość postojów służbowych, jak również czas ich trwania. Lokale służące za postój, noclegi i czytelnia winny być tak utrzymane, aby odpowiadały wszelkim wymaganiom higieny. Uprasza się organy nadzorcze o wnoszenie odpowiednich wniosków w razie stwierdzenia jakich braków lub nadużyć.

Związki, mające za cel walkę z alkoholizmem, powinny być wspierane w tym samym stopniu, co dotychczas.

2. Należy z większą intensywnością szerzyć wiedzę o niebezpieczeństwach, wynikających z użycia alkoholu, a które godzą w bezpieczeństwo ruchu kolejowego, w zdrowie personelu, oraz w postęp na polu zawodowym i gospodarczym.

Tutaj szczególnie dodatnie wyniki przynieśćby mogło zorganizowanie kursów wiedzy o alkoholizmie (alkohologii), kursów instruktorskich, jak również wygłaszanie odczytów przez pomoc lekarską, istniejącą na kolejach i wreszcie ogłoszenia szerzące wiedzę o alkoholizmie.

3. Użycie napojów zawierających alkohol jest z reguły w czasie pracy niedozwolone. Wyjątkowo i to w ograniczonym zakresie zezwala się na użycie wyżej wymienionych środków, o ile praca wymaga przyjęcia napojów orzeźwiających, korzystnych dla zdrowia, a napojów bezalkoholowych nie można dostać w pobliżu. Przynoszenie wódki na służbę i użycie jej podczas pracy jest ze względów zasadniczych wzbronione. Sprzedaż napojów alkoholowych wszelkiego rodzaju przez pracowników lub osoby prywatnie w miejscach pracy, jak i pomieszczeniach służbowych jest wzbronione.

Konstytucja niektórych osób jest taka, że najmniejsze dawki alkoholu osłabiają jasność myślenia (sądu) i postępowania.

*) Schweizerische Bundesbahnen. Allgemeine Dienstvorschrift Nr. 10 betreffend Richtlinien für die Bekämpfung des Alkoholmissbrauches (A. D. V. 10) vom 5 Februar 1926. (str. 4).

Dlatego przestrzega się przed użyciem alkoholu poza służbą, gdyż skutki jego mogą wystąpić w czasie pełnienia służby.

II. Postępowanie w razie stwierdzenia nadużycia alkoholu.

4. Przełożony powiadomiony o tem, że dany pracownik oddaje się nałogowi picia w sposób, który przynosi uszczerbek jego zdolnościom psychicznym i zdrowiu, ma obowiązek zwrócić na niego szczególniejszą uwagę. Powinien mu wskazać niebezpieczeństwa, wynikające z używania nadmiernej ilości alkoholu, a które mogą nie tylko godzić w jego zdrowie, ale również i w stanowisko służbowe. Dalej zwierzchnik winien uświadomić alkoholika o tem, że jest mu poczytywane za wielką winę to, iż on, człowiek o normalnej woli i o jasnym sędziu, mimo objaśnień i upomnień osłabia swoje zdolności psychiczne, oraz wystawia na szwank bezpieczeństwo swych rodzin. W szczególnych wypadkach należy zagrozić pracownikowi przeniesieniem go w inne miejsce, a gdyby i to nie pomagało, należy takie przeniesienie uskutecznić.
5. Jeżeli te wszystkie starania przełożonego nie przynoszą efektu, winien on zalecić zagrożonemu alkoholem wstąpienie do Związku Abstynentów, który w ten sposób dzięki swoim wypróbowanym metodom będzie miał możność przyjęcia z pomocą usiłowań Zarządu Kolei. W szczególnych wypadkach można zaprosić do współpracy stowarzyszenie, do którego należy dana osoba.
6. Gdy zawiadą wszelkie pouczenia i przestrogi, a dana jednostka nie chce przystąpić do Związku Abstynentów, wtedy przełożony komunikuje odpowiedniej władzy swoje uwagi o podwładnym. Teraz wymieniona władza wzywa alkoholika, aby zobowiązał się na piśmie do całkowitej abstynencji. W razie, gdy dana osoba nie chce położyć swojego podpisu pod zobowiązaniem lub się od niego uchyla, może zostać wysłana na 12 miesięczną z reguły kurację w specjalnym Zakładzie, odzwyczajającym od picia. Czas trwania kuracji jest zależny od opinii lekarzy.
7. Jeżeli przebieg kuracji wykazuje, że nie odnosi ona pożądanego efektu, albo ma się pewność, że jej przeprowadzenie i tak nie odzwyczai od picia, albo wreszcie dana osoba nie chce do niej przystąpić — wówczas stosunek służbowy ulega rozwiązaniu. W tym wypadku, jeżeli okaże się, że dana osoba należy do kasy emerytalnej, lub samopomocy koleżeńskiej, należy stwierdzić czy rzeczywiście jest niezdolna do pracy i czy nie jest to w części lub w całości wynikiem używania alkoholu.
8. Przełożeni winni należycie i taktownie spełnić postanowienia zawarte w punkcie 4, 5 i 6 i za to czyni się ich odpowiedzialnymi.
9. W tych wszystkich wypadkach, gdy kompetentni przełożeni stosują takie radykalne środki, jak kuracja odzwyczajająca, lub rozwiązanie stosunku służbowego, zasługują oni na pochwałę.

Do przełożonych należy zajęcie się zagrożonymi i uświadomienie ich co do celu i konieczności kuracji, jeżeli to jest koniecznem wystaranie się o odpowiednie środki na kurację i wreszcie okazanie pomocy i udzielanie rad we wszelkich sprawach, związanych z poruszonemi w niniejszej broszurze.

Gdy zajdzie konieczność Dyrekcje Okręgowe mogą wydelegować specjalnych urzędników, którzy będą załatwiali powyższe sprawy pod kierunkiem władz personalnych.

III. Kary za pijaństwo podczas służby i wynikające stąd postępowanie.

10. O wszelkich wypadkach picia podczas służby, jak to występowanie w nietrzeźwym stanie, pijaństwo, lub poszlaki wskazujące na picie — należy uświadomić kiero-

wników poszczególnych oddziałów (biur). Te biura zanim załatwią sprawy wcho-
dzące w ich zakres i nim prześlą odpowiednie wnioski do Dyrekcji, mogą wejść
w porozumienie z oddziałem Biura Personalnego przy Generalnej Dyrekcji, lub
z szefem Biura Personalnego odnośnej Dyrekcji, celem omówienia postępowania
dyscyplinarnego.

Wręczenie danej osobie rozporządzenia dyscyplinarnego dokonywa kiero-
wnik służbowy, lub specjalnie do tego wyznaczeni urzędnicy. Wręczający zwraca
w taktownej formie uwagę na skutki, które wynikną w razie dalszego picia.

11. Osobom, które nie zaprzestaną picia, grożą ostrzejsze kary. W wypadkach szcze-
gólnie ciężkich, albo tam, gdzie są dostateczne powody po temu, można już po
pierwszem powtórzeniu picia, zwolnić danego pracownika ze służby.

Bern, 5 lutego 1926 r.

Za Generalną Dyrekcję
Szwajcarskich Kolei Związkowych

Przełożył *Zbigniew Bystrzejewski.*

Z i u g g .

PRZEGLĄD PRASY.

ALKOHOLIZM W UZDROWISKACH.

Pod tym tytułem umieścił w „Kurjerze Warszawskim“ wybitny publicysta, p. *Jan Czempieński* cenne uwagi na temat w Polsce coraz bardziej aktualny:

„Sprawa alkoholizmu w uzdrowiskach bywa poruszana stosunkowo dość często
w prasie, lecz zazwyczaj w sposób żartobliwy. Podkreśla się więc i wyszydza, czy mo-
że usprawiedliwia, iż stało się zwyczajem popijanie wód mineralnych piwem, wódką,
czy koniakiem. Ze strony władz i opieki lekarskiej w uzdrowiskach sprawa ta by-
wa pomijana. Widocznie tolerancja ta wynika z przekonania, iż inaczej być nie może.

Aby uniknąć posądzeń w błędnym kierunku, uważamy za konieczne położyć,
iż nie chodzi nam o żadne poszczególne uzdrowiska. Chcemy poruszyć sam fakt alko-
holizmu, który w uzdrowiskach (we wszystkich uzdrowiskach) powinien zwracać na
siebie większą, niż dotychczas uwagę.

Lekarze w wielu wypadkach zalecają swym pacjentom w uzdrowiskach unika-
nie alkoholu i nikotyny. Niekiedy wyjaśniają, iż umiarkowana dawka wina, czy piwa
nie jest szkodliwa w danym stadium choroby, lecz tu, możnaby przytoczyć zdanie *Cle-
menceau*, który powiedział:

„Szkłanka wina nie uczyni nikomu krzywdy. Czyż można byłoby sprzeciwić się
podobnemu twierdzeniu, gdyby owa nieszkodliwa szklanka nie była zwykle poprze-
dzona pewną liczbą poprzednich. Tu tkwi źródło wielu upadków”.

Czemu alkohol nam zwracać na siebie szczególniejszą uwagę w uzdrowiskach,
niż w innych miejscowościach? Odpowiedź jest prosta. Uzdrowiska w założeniu swem
stanowią (i powinny stanowić) wielkie zakłady lecznicze, poświęcone ratowaniu i pie-
lęgnowaniu zdrowia. Jeśli medycyna uznaje zasadniczo szkodliwość alkoholu, to uje-
mne skutki muszą się odbijać zwłaszcza na organizmach ludzi chorych. Wychodząc
z tego stanowiska, byłoby pożądane, aby osoby leczące się w uzdrowiskach nie uży-
wały alkoholu, conajmniej podczas kuracji, czy pobytu w uzdrowisku.

Srodkiem radykalnym byłby zakaz sprzedaży alkoholu w granicach uzdrowis-
ka, wiemy jednak, iż próby w tym kierunku spotkałyby się z ostremi sprzeciwami.
Przedewszystkiem weszłyby w grę interesy fiskalne. Alkohol daje zbyt duże docho-
dy skarbowi, aby można było liczyć na zakazy wyszynku w pewnych miejscowościach,
przedewszystkiem w uzdrowiskach. Ba, w dzisiejszych czasach, co podniesiono w pra-
sie abstynenckiej, są ludzie, którzy uważają zwalczanie alkoholizmu za działalność
przeciwpaństwową.

Inną trudność stanowiłyby w uzdrowiskach interes przedsiębiorców, obarczonych bardzo dużemi ciężarami. Gdyby ogłoszono zakaz wyszynku w uzdrowiskach, straciłyby znaczną część swych dochodów liczne obecnie restauracje, bary, dancingi, kawiarnie i t. d.

Obrońcy alkoholizmu wytoczyliby również argument, iż przecież do uzdrowisk przyjeżdżają w sporej liczbie ludzie zdrowi, tych zaś niepodobna krępować.

Nie warto więc kruszyć kopji o wprowadzenie abstynencji na terenie uzdrowisk. Wiemy zresztą, iż nie byłoby to celowe. Gdyby wprowadzono taki zakaz wyszynku, wnet powstałyby w pobliżu uzdrowisk zakłady, w których piliby wszyscy do woli, zarówno zdrowi, jak chorzy.

Z obserwacji można stwierdzić, iż pobyt w uzdrowiskach posiada szczególne warunki, sprzyjające alkoholizmowi.

Pomińmy tu alkoholizm nałogowy w ostrzejszej postaci, jako fakty sporadyczne. Natomiast należy zwrócić uwagę na ów alkoholizm, który skłania do picia w mniejszej, czy większej ilości ze względów towarzyskich. Goście w uzdrowiskach mają wiele wolnego czasu. Poza zaleconemi kąpielami, pićm wód mineralnych i wszelkimi zabiegami, czas wolny znaczna część osób spędza w restauracjach i barach. Nawet podczas wycieczek jednym z programowych punktów jest posiłek w zamiejscowej restauracji. Nadomiar utarło się już, iż w sporej części uzdrowisk istnieją liczne dancingi popołudniowe, wieczorowe i nocne. Zdarza się, iż dancingi w niektórych barach trwają do rana. Zbytecznie chyba nadmieniam, iż na dancingach spożywanie alkoholu we wszelkich postaciach jest niemal powszechne. I oto nieraz się obserwuje, iż ludzie nawet z poważniejszymi cierpieniami na tle krążenia krwi, złej przemiany materji i t. d. piją dość znaczne ilości alkoholu z całą świadomością, iż wyrządzają sobie krzywdę. Nieraz kieliszki, czy wina, czy koniaku przeplata się pastylkami, czy kroplami, zaleconemi przez lekarza. Jest to swoista brawura, która nieraz wpływa na nagłe pogorszenie stanu zdrowia.

Można często podziwiać niezwykle ilości alkoholu, pochłaniane przez lekkomyślnych gości, przyjeżdżających do uzdrowisk na kurację, często z poważnie nadszarpanem zdrowiem, gdy zalecona bywa dość ścisła dieta, przedewszystkiem zaś unikanie alkoholu.

Nie można ludzi dojrzałych nadmiernie krępować. To prawda. Jednak ten alkoholizm wpływa ujemnie na interes uzdrowisk. Niejeden gość, obficie naszprycowany alkoholem, po powrocie skarży się:

— No i cóż? Leczyłem się, masę pieniędzy wydałem i nic mi nie pomogło...

Pewna akcja w tym kierunku byłaby więcej, niż pożądana. Oczywiście duży wpływ mogą mieć lekarze w uzdrowiskach. I przełamanie owej szkodliwej brawury, co skłania wiele osób do picia w towarzystwie, bo to „niewypada odmawiać“.

I może też byłoby wskazane ograniczenie godzin co do zabaw nocnych. Dancingi do późnej nocy, czy do świtu mogą być usprawiedliwione w dużych miastach. W uzdrowiskach są bardzo szkodliwe i sprzeczne z interesem tychże uzdrowisk. Cóż pomoże, gdy obwieszczenia wszędzie głoszą, iż w uzdrowisku obowiązuje cisza nocna od godz. 10 w., gdy ciszę taką przerywają bardzo hałaśliwe dancingi nocne, które niechby do północy trwały, ale które w praktyce ciągną się do świtu?“

„Kurjer Warszawski“ 23.IX. 34.

C. J.

NASZ NOWY MILJONOWY SPRZYMIERZENIEC.

Wydawany od lat 10 w Krakowie przez księcia metropolitę Sapiechę tygodnik „Dzwon Niedzielný“, żywo redagowany jako organ Akcji Katolickiej w ogromnej archidiecezji krakowskiej, bierze stale udział w walce z alkoholizmem i przy każdej

okazji poświęca tej sprawie artykuł wstępny. W ten sposób i ze znajomością rzeczy powitał on niedawno Polski Zjazd Abstynentów, a teraz, na Tydzień Propagandy Trzeźwości, dając echa tegoż Zjazdu, rozwija rzuconą tam myśl dyrektora Państw. Zakładu Higjeny, *docenta Szulca*, że alkoholizm jest klęską, której zwalczenie *zależy całkowicie i wyłącznie od dobrej woli człowieka*, a dr. Szulc wierzy, że ten *cud zbiorowej zorganizowanej woli nadejdzie*.

Już w dyskusji na Zjeździe warszawskim zwracano uwagę na ważny dla naszej sprawy moment, że na terenie całej Polski, w 20 diecezjach, organizuje się właśnie w każdej parafji, a są ich tysiące, Akcję Katolicką, złożoną z czworakich stowarzyszeń świeckich: męczyzn, niewiast, młodzieńców i dziewcząt. Ponieważ do obowiązkowego programu prac społecznych tej Akcji włączył kierujący nią Episkopat walkę z alkoholizmem, przeto zyskujemy na całym obszarze Rzeczypospolitej zorganizowanego wielomiljonowego sprzymierzeńca, który, przystępując do swej nowej działalności, musi korzystać zrazu z naszych starszych doświadczeń.

Wehódzące tu w ramię Stowarzyszenia Młodzieży męskiej i żeńskiej, włościańskiej i mieszczańskiej, rolniczej, rzemieślniczej, kupieckiej i robotniczej, liczą już w tej chwili przeszło 300 tysięcy i te już pod naciskiem swych centrali przystąpiły do czynnej walki z alkoholizmem. Obserwując ich karną organizację i postępy robione np. w działach rolniczym i wychowania fizycznego, można mieć nadzieję, że równie dobrze pójdzie i nasza sprawa w tych Stowarzyszeniach Młodzieży, które dziś już z roku na rok rosną jak lawina, a w swojej organizacyjnej robocie mają w celach propagandowych do rozporządzenia własny ogromny aparat wydawniczy.

Wiek tej młodzieży, między wyjściem ze szkoły a zawarciem małżeństwa, to okres dla alkoholizmu najniebezpieczniejszy, niemal decydujący o dalszem życiu jednostki i społeczeństwa. Zainteresowanie ideą trzeźwości tej właśnie krociowej rzeszy zorganizowanej, to wielkie zwycięstwo naszej sprawy.

Pozostaje teraz druga połowa organizującej się w tej chwili w Polsce Akcji Katolickiej, a mianowicie świeckie Stowarzyszenia męskie i żeńskie dorosłych w każdej parafji po wsiach i po miastach. Otóż pisząc o przewidywanym przez dra Szulca cudzie zbiorowej zorganizowanej dobrej woli, apeluje we wspomnianym artykule wstępnym „Dzwon Niedzielnym“ do tych Stowarzyszeń, z wezwaniem, by wznowiły akcję społeczną wobec wycofywania się czynników państwowych z ustawodawczej walki z alkoholizmem, i kończy wyrażeniem wiary, że wówczas upragniona godzina *cudu* zwalczenia klęski zbiorowym aktem dobrej woli napewno nadejdzie. Przybliży ją ten nasz nowy wielomiljonowy sprzymierzeniec: legjon ludzi dobrej woli.

Swój.

K R O N I K A.

ŁÓDŹ. Po ś. p. J. E. ks. Biskupie Tymienieckim Ordynariuszu diecezji łódzkiej został mianowany J. E. ks. Biskup Jasiński. Na samym wstępie swej działalności ks. Biskup zaznaczył bardzo wyraźnie swe stanowisko w sprawie alkoholizmu: *oto* został on zaproszony do dokonania poświęcenia nowego pawilonu w szpitalu psychiatrycznym w Kochanówce pod Łodzią. Po uroczystości poświęcenia, po której J. E. wygłosił głęboko ujęte przemówienie okolicznościowe, odbyło się śniadanie dla licznie zaproszonych gości. Zgodnie z życzeniem J. E. ks. Biskupa Jasińskiego podczas śniadania tego nie było *żadnych napojów alkoholowych*, zastąpiły je wody mineralne.

KURS ALKOHOLOGJI W WILNIE. Z inicjatywy p. Prof. *Stanisława Władyczki* Wileńskie Towarzystwo „Mens“ dla walki z alkoholizmem i innymi nałogami, urządza w dniach 17 — 26 marca Kurs Alkoholologii. Kurs odbywać się będzie w Sali Kuratorjum Okręgu Szkolnego (ul. Wolana 10) i obejmować będzie następujące wy-

kłady: Niedziela dn. 17 marca, Prof. Dr. St. Władyczko — otwarcie Kursu i Dr. W. Prażmowski „Działanie alkoholu na ustrój ludzki“; Poniedziałek dn. 18.III. Prof. Dr. St. Władyczko „Choroby układu nerwowego, wywołane zatruciem alkoholowym“; Dr. J. Genzel „Lecznictwo alkoholików“ i Dr. K. Kulejewska „Poradnia Przeciwalcoholowa i jej działy pomocnicze“, Środa, 20.III. Prof. Dr. M. Rose, „Wpływ alkoholu na życie psychiczne“ i prof. Dr. S. Schilling-Siengalewicz „Alkoholizm a przestępczość“, Czwartek, 21.III. Dr. W. Mórański „Alkoholizm a choroby weneryczne“ i prof. Dr. J. Szmurło „Alkoholizm a gruźlica“; Piątek, 22.III. poseł Dr. S. Brokowski „Wpływ alkoholizmu na stosunki społeczne“ i Prof. Dr. Z. Hryniewicz „Alkoholizm a samobójstwa“; Sobota, 23.III. Red. J. Szymański „Alkoholizm wśród dzieci, oraz w szkole“ i „Abstynencja czy umiarkowanie?“, Poniedziałek, ks. prof. M. Sopoćko „Alkoholizm a moralność“ i Red. J. Szymański „Seminarjum“; Wtorek 26.III. Red. J. Szymański „Systemy walki z alkoholizmem“. — Kurs bezpłatny. Zapisy: Ośrodek Zdrowia ul. Wielka 46 od 10 do 12. Kierownik Kursu Prof. Dr. St. Władyczko.

AKADEMJA PRZECIWAALKOHOLOWA W WILNIE odbędzie się w niedzielę, dn. 24.III w sali Śniadeckich Uniwersytetu Sefana Batorego z następującym programem: 1) Prof. Dr. St. Władyczko — zagajenie, 2) Red. J. Szymański — „Walka z alkoholizmem w Polsce“, 3) Poseł Dr. S. Brokowski — „Czy należy prowadzić walkę z alkoholizmem?“ 4) J. Banasiak — (temat zastrzeżony). Część koncertowa przed i na zakończenie Akademii. Chór P. P. W. pod batutą prof. Tadeusza Szelińskiego.

KURS ALKOHOLOGII W KRAKOWIE ma się odbyć z inicjatywy Prezesa Zarządu Gł. Tow. „Trzeźwość“ p. Kazimierza Kalinowskiego. Wykłady odbywać się będą w Uniwersytecie Jagiellońskim w dniach od 7 do 15 kwietnia. Program zostanie ustalony w najbliższych dniach. W Krakowie informacje w sprawie Kursu: tel. 140-71.

PAŃSTWOWY ZAKŁAD LECZNICZY DLA NERWOWO - WYCZERPANYCH ŚWIACK. Komitet przebudowy b. pałacu Wołowiczów w Świacku koło Grodna, zakupionego przez Rząd w celu umieszczenia tam Zakładu dla nerwowo-wyczerpanych, alkoholików i narkomanów, odbył 7.II w Białymstoku pod przewodnictwem wojewody, gen. Paślawskiego posiedzenie likwidacyjne, w którym z ramienia Ministerjum Opieki Społ. wzięli udział p. Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia Dr. Jan Adamski i red. Jan Szymański. Po wysłuchaniu szczegółowego sprawozdania Komitetu przebudowy z przebiegu jego prac, które złożył p. Dr. Z. Brodowicz, Naczelnik Wydz. Zdr. w Woj. Urzędzie w Białymstoku, oraz sprawozdań Komisji Kolaudacyjnej i Dyrektora Zakładu, Dr. H. Zajączkowskiego i po przeprowadzeniu dyskusji Komitet postanowił, wobec wykonania włożonych nań zadań, zwrócić się do Min. O. S. z wnioskiem o likwidację Komitetu. W najbliższym więc czasie Świątek przejdzie pod bezpośredni zarząd Min. O. S.

GOŚCIEJEWO - Państwowy Zakład Leczniczy dla nerwowo wyczerpanych kobiet, alkoholiczek i narkomanek z dniem 1 kwietnia przejdzie pod bezpośredni Zarząd Min. O. S.

ZMARLI, ś. p. Dr. Kazimierz Karaffa Korbutt, Prof. Higieny w Uniwers. Wileńskim, ś. p. ks. Kanonik Jan Władziński w Lublinie, Sędzia Sądu Apel. we Lwowie ś. p. E. T. Kuzla, ś. p. Alina z Bondych Jakubowa Glassowa artystka-malarka. Obszerniejsze wspomnienia zamieścimy w następnym numerze. — Część Ich pamięci!

OMYŁKA DRUKU: W części nakładu N-ru I-go na str. 44 cudzysłów umieszczono mylnie w wierszu 22 od góry po słowach: „620 milionów złotych“ — cudzysłów ten powinien być w wierszu 23 od góry po słowach: „smutne ale prawdziwe“.

Druk ukończono dn. 15.III. 1935 r.